

Historia Bliska

Ludzie w ruchu – migracja, awans,
degradacja społeczna 1914 – 1989

Przesiedlano nawet domy

**Praca zespołowa wykonana pod kierunkiem
mgr Jerzego Tomasika przez:**

Karolinę Orłowską
Weronikę Biernat
Annę Trzaskoś
Monikę Kulkę
Miłosza Przybyłowicza

**Gimnazjum nr 1 Miejskiego Zespołu Szkół nr 3
w Gorlicach**

Dziękujemy za pomoc
Panu Aleksandrowi Maślejowi
oraz wszystkim tym, którzy
pomogli nam w napisaniu tej
pracy

Spis treści

Wstęp

1. Pierwszy nasz ślad
2. Żegnajcie nasze hory
3. Tu de hory moi zeleny
4. Jak przesadzone jabłonie. Łemkowie
– degradacja czy awans?
5. Aneks
6. Źródła, bibliografia

Wstęp

W Ropie małej wsi oddalonej 15 km na zachód od Gorlic, prawie w samym jej centrum zobaczyliśmy stary drewniany dom w stylu łemkowskim, czyli chyżę. Zastanowiło nas to. Zadaliśmy więc sobie pytanie. Skąd się taki dom tu znalazł? Ropa była i jest wsią zamieszkaną w większości przez Polaków. Może więc wybudował go kiedyś jakiś Łemko, Polak ożeniony z Łemkinia, a może ktoś miał po prostu takie życzenie.

Szukając odpowiedzi na te nurtujące nas pytania poznaliśmy tragiczną historię Łemków. Narodu, czy jak niektórzy mówią ukraińskiej grupy etnicznej, która zamieszkiwała do 1947 roku zwartą grupą południową górzystą część Powiatu Gorlickiego, w dorzeczu górnej Ropy i Wisłoki. Odkryliśmy bolesną prawdę wygnania i poniżenia, która niestety często krwawi do dnia dzisiejszego.

Wymieniony przez nas dom okazał się być jednym z wielu, które przed 1947 rokiem stały w Wysowej –Zdroju. Po przymusowym wysiedleniu łemkowskich mieszkańców tej miejscowości, rozpoczął się masowy szaber ich mienia, w tym i domów. Solidny drewniany dom można było kupić od miejscowego działacza partyjnego lub milicjanta za kilka flaszek alkoholu lub zegarek. Domy takie rozbierano (w powiecie gorlickim ponad 100) i stawiano na nowo w polskich wsiach powiatu gorlickiego lub sądeckiego. Taki los spotkał i „nasz” dom. Tu należy, a nawet trzeba zadać pytanie:

Skoro przesiedlano nawet domy, to jaki los musiał spotkać ich właścicieli ?

W poszukiwaniu prawdy

Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma obiektywnej prawdy, wszystko zależy od takiego, czy innego punktu odniesienia. I z tym zgadzamy się. To co kiedyś okazywało się kłamstwem, teraz jest prawdą i na odwrót. Przeglądając ogólnodostępne wydawnictwa tzw. Polskiej Ludowej, mało spotkaliśmy tych, które wspominałyby o Łemkach. Odnieśliśmy nawet wrażenie, że nie chciano by ktoś o nich się dowiedział. Tak. Władza nie chciała by byli w ludzkiej pamięci. Jeżeli byli należało ich z niej wymazać lub przedstawić w krzywym zwierciadle. Widać tu wyraźnie na czym polegał proces zakłamywania historii. Podamy teraz typowy przykład takiego działania. Nie trzeba było zbyt głęboko zagłębiać się w biblioteczny księgozbiór. Monografia „Gorlickie w PRL” wydane w Rzeszowie z okazji 25- lecia PRL, nakład 2500 egzemplarzy. Jak się

dowiedzieliśmy wydawnictwo to wznawiano kilkakrotnie, ostatni raz na początku lat osiemdziesiątych. Na stronie 79 czytamy:

„Lata 1945 – 1947 to okres wzmożonej walki o umocnienie władzy ludowej na terenie powiatu gorlickiego. Reakcja, oprócz pracy propagandowej wymierzonej przeciwko tej władzy, organizowała masowe napady na żołnierzy WP, funkcjonariuszy MO i UBP, Działaczy PPR-u i ORMÓ. Ta terrorystyczna działalność grup podziemia będącego na usługach rządu londyńskiego (...) za wszelką cenę chciała zniszczyć władzę ludową. Była to przede wszystkim reakcja spod znaku WiN, podporządkowana przywódcom AK i PSL Mikołajczyka, NSZ oraz nacjonaliści ukraińscy UPA. (...) W granicach od Bednarki przez Rozdziele, Owczary, Łosie do gminy Śnietnica szerzył się nacjonalizm ukraiński, szczególnie na obszarze południowej części powiatu gorlickiego . (...)”

Na kolejnych stronach autor podaje jakie to rzekomo zbrodnie popełnili nacjonaliści ukraińscy spod znaku tryzuba na południe od Gorlic. Potem tak uzasadnia Akcję „Wisła”;

„... Dla zlikwidowania band UPA grasujących na terenie powiatu (gorlickiego), które posiadały w wielu wsiach sprzymierzeńców i poparcie ze strony miejscowej ludności, młoda władza ludowa przeprowadziła jeszcze jedno z poważnych zadań, a mianowicie przesiedlenie ludności lemkowej z 34 wsi – z terenu gmin Gładyszów, Śnietnica, Uście Gorlickie, Łosie, Sękowa”

Znając ujawnione przez Instytut Pamięci Narodowej fakty, wiemy że rzeczywistość wyglądała z goła inaczej. Niestety w takim świetle ówczesna propaganda przedstawiała Łemków. Niestety też takiej historii uczyły się dzieci i młodzież.

Przeglądając wyżej wymienioną „monografię” zwróciliśmy również uwagę na teść dedykacji. Okazało się, że książka ta była prezentem z okazji Dnia Dziecka, wręczanym przez przedstawicieli władz miasta Gorlice uzdolnionej młodzieży w 1983 roku. Dedykacja jak dedykacja, ale motto Adama Asnyka w całym tym kontekście znamienne:

„Szukajcie prawdy jasnego promienia
Szukajcie nowych nie odkrytych dróg”

I my prawdy poszukamy.

1. Pierwszy nasz ślad

W przewodnikach turystycznych wydawanych w latach sześćdziesiątych pisano, że bandy UPA spaliły w Wysowej Dom Zdrojowy i połowę wsi. Teraz po kilkudziesięciu latach prawdziwe fakty wyszły na światło dzienne. Otóż to nie UPA, a brak nadzoru nad pozostawionym majątkiem był przyczyną pożaru w Domu Zdrojowym i to na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a nie 1947 ! PRL-owskiej propagandzie nic to nie przeszkadzało, straty należało komuś przypisać, więc zrzucano to na działalność UPA, jednocześnie przesuwając to wydarzenie kilkanaście lat wstecz. Zresztą z takimi przykładami spotykaliśmy się bardzo często. Jeżeli gdzieś paliło to było dzieło albo WiN lub UPA, nawet jeśli te organizacje już dawno nie istniały. To co pozostawili siłą wysiedleni Łemkowie, w latach pięćdziesiątych było grabione i palone, a winę zawsze przerzucano na bandy ukraińskie lub polskie prolondyńskie.

Dopiero teraz możemy uświadomić sobie jak okrutny los spotkał polskich Łemków i jak sfałszowano ich historię. Ktoś powie, że podobnie postąpiono z Polakami, w latach 1944 – 1989. Zgadza się, ale trzeba pamiętać, że Łemkowie byli też obywatelami państwa polskiego i dlatego należy się im historyczna rehabilitacja.

Bo należy pamiętać, że w czasie I wojny światowej kilkuset Łemków zostało wywiezionych przez Austriaków do obozu karnego w Talerhofie (lata 1914-1915). Austriacy podejrzewali ich o współpracę i szpiegowanie na rzecz Rosji. Tak na przykład stało się z kilkudziesięcioma mieszkańcami wsi Bartne. Niektórzy już nigdy tu nie wrócili, zostali straceni lub nie wytrzymali trudów talerhofskiego więzienia. W pierwszych miesiącach wojny męczeńską śmiercią zginął ksiądz prawosławny ze Zdyni Maksym Sandowycz, rozstrzelany w Gorlicach przez austriackich żandarmów. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku został on ogłoszony pierwszym łemkowskim świętym. Jego sanktuarium znajduje się w Gorlicach w cerkwi, a grób z charakterystycznymi trzema krzyżami w Zdyni.

Lata 1918 – 1939 to lata pokoju i harmonii na linii Polacy i Łemkowie w powiecie gorlickim. Przykładem mógł być gorlicki rynek, gdzie Łemkowie byli równorzędnymi partnerami w handlu i dyskusji dla Polaków i mieszkających tu Żydów. Polacy szanowali ich pracę oraz odmienną kulturę. Nikt jeszcze nie chciał zamieszać zaczynu nieufności. Wojna

Kiedy wybuchła II Wojna Światowa tereny łemkowskie zostały zajęte przez Niemców . W latach 1939 – 1941 na ziemię tę przybywali ludzie z całej Polski, którzy chcieli dostać się na zachód. W Beskidzie Niskim Łemkowie nie odtrącali rąk, które wyciągali do nich Polacy, prosząc o jedzenie, czy dach nad głową. Często małe wsie takie jak Ruda Wola, czy Muszynka stanowiły bazy dla uciekinierów. Przez Łemkowszczyznę prowadziły też główne szlaki kurierskie na Węgry. Łemkowie pomogli narodowi Polskiemu w trudnym

momencie. O tym powinniśmy pamiętać. Zrobili to, nie zważając na to, że są to Polacy, a nie Łemkowie. Pomogli, bo chcieli.

Podczas okupacji hitlerowskiej Łemkowie byli traktowani w taki sam sposób jak Polacy. Ich narodowość nie pomogła im w niczym. Tak jak wszyscy musieli oni ciężko pracować, a także wielu z nich było więzionych.

Wysiedlenie. Tego słowa Łemkowie z pewnością nie mogą zapomnieć. Jest ono dla nich wręcz przerażające.

W 1944r., PKWN i USRR podpisały umowę o wymianie ludności. Miała ona być dobrowolna, jednak w rzeczywistości stała się praktycznie przymusowym wysiedleniem. Według ówczesnych władz winna temu była UPA. Wojsko polskie i służby bezpieczeństwa sumiennie zabrały się do wykonania rozkazu. Początkowo wyrzucali oni ludzi z domów. Jednak często to im nie wystarczyło. Podczas wysiedleń zdarzały się przypadki grabieży majątków, gwałtów, a nawet pojedynczych mordów (dotyczyło to głównie terenów położonych na wschód od rzeki Jasiołka i Wisłok). Celem takich działań było zastraszenie i „ułatwienie” podjęcia przez Łemków jedynie właściwej według władz decyzji to jest wyjazdu z Polski. Łemkowie byli traktowani jak rzeczy – tego nie można zapomnieć. Wydarzenia te spowodowały, że Polskę opuściła większość Łemków (wg dostępnych źródeł ponad 70 tys. sam powiat gorlicki ok.30tys). Jednak część pozostała. Niestety ci którzy wytrwali także zostali wywiezieni podczas Akcji „Wisła” w 1947r.

Jak wynika z raportów OUN i dowódców sotni przejętych przez UBP, sotnie i prowidnicy mieli bardzo duże kłopoty na Łemkowszczyźnie, zwłaszcza w jej części zachodniej (powiat gorlicki , jasielski i sądecki) z tworzeniem swojej sieci organizacyjnej oraz naborem do UPA. Główną przyczyną była niechęć Łemków do ruchu ukraińskiego w takiej formie. W celu zastraszenia ludności łemkowskiej dowództwo UPA skierowało na wiosnę 1946 na zachodnią Łemkowszczyznę ponad 100- osobową sotnię „Horisława”. Celem jej było „skłonienie” do współpracy Łemków. Odmowa udzielenia jej lub udowodnienie współpracy z polskimi organami bezpieczeństwa, w najlepszym wypadku kończyła się chłostą.

Ten fakt jest ważny, gdyż ówczesna władza głosiła, jakiej to wielkiej pomocy udzielali dobrowolnie Łemkowie i jak wielu z nich walczyło w szeregach UPA. W 95 procentach ta dobrowolność była wymuszona groźbą utraty życia lub majątku.

Do potyczek UPA z oddziałami milicji i wojska dochodziło na południu powiatu gorlickiego zwłaszcza na przełomie 1946 i 1947 roku, kiedy to z terenu Bieszczad wycofały się tu sotnie „Brodyca” i „Lisa”. Sotnie te znalazły schronienie w trudnym górskim terenie (położonym m.in. w górnym dorzeczu rzeki Ropy, Wisłoki, Białej Dunajcowej i Kamienicy), zmuszając do pomocy mieszkającą tu ludność czyli Łemków.

To wystarczyło władzy by potraktować ich jako sojuszników OUN i UPA i przykładowo ukarać przymusowym wysiedleniem na tzw. Ziemie Odzyskane w czasie Akcji „Wisła”

To nic, że Łemkowie byli niewinni, jak i Polacy z „kresów”, byli żołnierze AK dawna inteligencja i ludzie myślący inaczej o ówczesnej rzeczywistości. Karząca ręka nowej władzy ludowej spadła na nich jak przysłowiowy bicz boży.

Pretekst - śmierć generała Świerczewskiego w Bieszczadach 28 III 1947r..

Odwet – Akcja „Wisła” decyzja o niej podjęta została w kwietniu 1947r..

Adresat- mniejszość ukraińska w Polsce w tym Łemkowie.

Cel- rozwiązać problem ukraiński przy okazji likwidacji UPA

Wykonawca - Grupa Operacyjna „Wisła” pod dow. gen. bryg. Mossora

Siły- 17 440 żołnierzy WP i KBW, 500 funkcjonariuszy MO

Termin rozpoczęcia - 28 IV 1947r.

Rozkaz - wysiedlić 74 tys. Ludzi (w rzeczywistości wysiedlono ogółem 140tys. Ukraińców, kilka tys. zabito i aresztowano).

Fot. Przesiedlenia ludności łemkowskiej w 1947r.

2. Żegnajcie nasze hory

Macie godzinę, może dwie.

„Aż nastał 30 czerwca 1947 roku. Obudził ją dzwon cerkiewny, myślała, że pali się we wsi. Kiedy wyjrzała przez okno, zatrwożył ją oficer na koniu. W pierwszej chwili pomyślała, że to ten, który zbeształ pijanego kierowcę, ale miał zgniło zielony, a nie czarny mundur. I nie wyzywał pijanego kierowcę, tylko brata Fyla. Usłyszała przeraźliwy lament, błagania i bieganinę. Nim zrozumiała, co się dzieje. Brat jednak powiedział, że mają jedną godzinę na spakowanie się i opuszczenie Jaszkowej. Nie wiedziała od czego zacząć. Brat zbijał skrzynie, do których wynosił zboże, ale wóz pomieścił tylko dwie. Myśli zebrać nawet nie można było, a co dopiero historii i dorobku wieków.

Wywlekli więc wszystko na środek izby. I narzędzia *nianiowej* ciesielki, i mamine krosna do płótna lnianego, *i kudil, i ślufanok, i ładu, i stolec spod peca, i jarma na bycky, choc nykomu już ne były potribny, bo mały koni, i chomonto na perszoho i druhoho konia, i traczny pyły, i pościl, i szafu haustrijsku, szto niano jej prywezły z Kosz, od oficjyra, jakomu iszczy za haustrijskoj wijny po taliańskim fronti chyżu buduwaly. I kierat, i mlynec, i carky z kuramy, i borony, i płużky do komperi, i płuhy do orania i pokładania, i kobyci, i szragy, i kiścia na kosy do trawy i zrerna, i siczkarniy, i żorna, i peleten, i hreblyci, i neznaty iszcz szto 54).*

Szybko się okazało, że cały rejwach na nic. Wszystko, co mogli zabrać, musieli zmieścić w dwóch skrzyniach. Do jednej więc wsypali pszenicę, do drugiej żyto. Poza tym trzy krowy, konia, sześć owiec, dwie świnie. Kur, indyków i kaczek nie było już jak zabrać.

Ustawiano ich na drodze i goniono jak skazańców. Zanim zdążyli wyjechać ze wsi, patrzyli, jak osadnicy szabrują to, czego nie pomieścił ich wóz. Widziała, jak miły sąsiad zagania kaczki, indyki i kury na swoje, znaczy po Haburze podwórko. Najbardziej było jej żal perliczek, psotnych i pięknych. I psa, pozostawionego *pry komperiach do ochorony pered dykamy 55)*, po którego nie pozwolono jej pójść. Po latach dowiedziała się, że Żwanyk pozostał tam i zdechł, bo od nikogo nie chciał przyjąć żarcia.

Wspominała, że w dzień wypędzenia ptaki przestały śpiewać i nie słyszała ich aż do czasu, kiedy przyjechali do Gorzowa Wlkp. Wjechali na rampę kolejową do Gorlic, lało, nawet bardzo. Zziębnięci i przemoczeni, pod gołym niebem czekali, otoczeni grupą gapiów gorlickich i wojska”.

54) łemk.: ...i, i, i, *i stolec spod pieca, i wędzidła na woły, choć nikomu już nie były potrzebne, bo mieli konie, i chomąta dla pierwszego i drugiego konia, i piły traczne, i pościel, i szafę austriacką, co ją*

tato przywiózł z Koszyc, od oficera, któremu jeszcze za wojny austriackiej (I wojny światowej) po włoskim froncie budował dom. I kierat, i wialnię, i korzec z kurami, i brony, i pług do ziemniaków, i pługi do orania i podorywki, i , i do kosa do trawy i zboża, i sieczkarnię, i żarna, i , i heble, i nie wiedzieć co jeszcze.

55) łemk.: *...przy ziemniakach do ochrony przed dzikami”*.

Aby przybliżyć tragedię tych dni posłużyliśmy się fragmentem z niepublikowanego tryptyku „Moja Łemkowszczyzna” autorstwa Aleksandra Maśleja.

To jest przykład jednostkowej tragedii, ale przemnożywszy go przez ponad 11 tysięcy istnień ludzkich tzn Łemków wysiedlonych w czasie Akcji „Wisła” z powiatu gorlickiego mamy obraz wręcz apokaliptycznego nieszczęścia.

Liczy: Bartne, Gładyszów, Zdynia, Bednarka, Regietów i dalej...kilkuset wysiedlonych.**(Tabela nr1)**

Rzeczywiście to tylko liczby, suche bezdźwięczne, ciche. Ale ziemia pozbawiona swych synów i córki szlochała. Przedstawiona przez nas poniżej mapa z zaznaczonymi wsiami z których wysiedlono Łemków pokazuje miejsca blizn Łemkowszczyzny.**(Mapa nr 1)**

W drodze na wygnanie

Tu znowu posłużymy się fragmentem tryptyku Pana Maśleja:

„ Podstawiono węglarki, zapakowano po dwie rodziny do jednego wagonu, kilka krów, dwa konie, pięć świń i z 15 owiec. A do tego 10 osób z dwóch rodzin. W eszelonie znaleźli się z rodziną Krynickich z Izb. Ruszyli nocą. Wtedy pierwszy raz jechała pociągiem. Bydło ryczało głodne.

Po dwóch dniach dotarli na stację, gdzie na jednych tablicach napisano AUSCHWITZ, a na innych OŚWIĘCIM. Dopiero tu dowiedziała się, że jest ukraińską bandytką, że mordowała Polaków.

- *Na moj chrestyjański rozum - myślała - pomylili sia, chtosy im durnyc nagadał, że to sia da wyjaśnyty* 56).

Przestraszony Fylo zakopał pod nasypem rodzinne fotografie. Ocalała tylko tę z mamą na *kermeszu* w Brunarach. Z wagonów wyciągano mężczyzn. Wracali obici, albo nie wracali i pozostawał po nich lament przerażonych żon i dzieci. Dwa dni ich brano i bito. Potem przestawiono wagony i ruszyli w nieznane. Głodne bydło ryczało tak, że zagłaszało lokomotywę. Maszynista stawał więc, gdy na horyzoncie pojawiły się

kopy *otawy* (czyt. *trawy*), bo na Śląsku zbierano już drugą trawę, a oni kradli te kopy.

Do Gorzowa dotarli po dwóch tygodniach. Peron szczelnie obstawiło wojsko. Pamięta deportowanych z Wołowca, którzy wyładowali olbrzymie jak na wysiedleńców skrzynie.

- Stój! Co tam macie? - zapytał żołnierz.

- *Bandurky, pane, bandurky.*

- Odsuń się natychmiast!

Przestraszona kobieta odsunęła się, wojsko ze skierowanymi w nią karabinami otoczyło skrzynie. Żołnierz rozbijał je, a reszta w napięciu patrzyła, jak wysypywały się z niej *komperi*.

- A to durna baba! Na ziemniaki mówi, że banderowcy, ha, ha, ha!

Rozgrzebali tę wielką kupę ziemniaków i kazali jej je pozbierać.

Przywieziono ich do PGR w Murzymowie, do majątku. Bydło zarekwirowano, a ich na drugi dzień wygoniono do pracy w polu, jak pańszczyźnianych chłopów.

Nigdy nie widziała komarów, bo na Łemkowszczyźnie nie było ich, nie oganiała się więc od nich. Na drugi dzień na oczy nie widziała. Dowiedziała się za to, że jest bandytką ukraińską. Mówiono to jej już w Oświęcimiu-Auschwitz, teraz w Meceritz mówił to lekarz, nim dał mazidło, po którym zobaczyła świat nad Wartą.

Zaczęła szukać Myrona przez PUR, PCK, na Milicji, a w końcu na UB. Pijany ubek dał adres COP w Jaworznie. Nasuszyła chleba i postanowiła tam pojechać. Dotarła tylko do Poznania. Przy przesiadce zawrócono ją.

*

56) łemk.:*na mój chrześcijański rozum, pomylili się, ktoś im głupstw nagadał, że to się da wyjaśnić.*”

Tą drogę na wygnanie możemy przemnożyć przez liczbę ponad 11tys. istnień ludzkich tzn. Łemków z powiatu gorlickiego. (**Mapa nr 2**)

Pierwsze transporty z deportowanymi Łemkami dotarły na Ziemię Odzyskane na początku czerwca 1947r. Starano się osiedlać Łemków w rejonach typowo rolniczych i tam, gdzie jeszcze były wolne zabudowania i ziemie nie rozdysponowane wśród wcześniej przybyłych osadników polskich. Łemkowie nie mogli być osiedlani: w górzystych rejonach woj. Wrocławskiego tj powiecie kłodzkim, jeleniogórskim, lubańskim i lwóweckim, w odległości 20 km od granic państwowych i miast wojewódzkich oraz w ilości większej niż 10% wszystkich mieszkańców danej miejscowości.

Ponieważ osadnicy polscy otrzymywali najlepsze gospodarstwa i domostwa poniemieckie, dla Łemków pozostały te gorsze (często domy zniszczone były w 80%). Wraz z napływem nowych przesiedleńców ziemi zaczęło brakować. Władze zaczęły więc osiedlać ich grupowo w pozostałych majątkach przydzielając im 4-7ha ziemi. W lipcu 1947r. zaczęto kierować Łemków do PGR-ów jako pracowników najemnych.

Stosunek osadników polskich do Łemków był raczej niechętny. Propaganda komunistyczna przedstawiała ich w bardzo niekorzystnym świetle. Stąd nie rzadko zdarzało się, że Polacy zwracali się do nich „bandyci” lub „banderowcy”. Często też odmawiali pomocy. Do większych nieporozumień jednak nie dochodziło.

Na nowych ziemiach Łemkowie mieli ograniczoną swobodę poruszania się poza miejsce osiedlenia i zakaz samodzielnej zmiany miejscowości.

Pierwsze miesiące na wygnaniu były bardzo trudne. Zwrócili na to uwagę nawet sami żołnierze GO „Wisła” mjr Budny i por Jankun, którzy nadzorując osiedlanie Łemków w woj. Szczecińskim zanotowali w swoim raporcie z X 1947 cyt.:

„... Ciężki stan materialny (czyt. Ludności ukraińskiej) wymaga natychmiastowej pomocy ze strony władz państwowych.” (E. Misilo, Akcja „Wisła”)

Nie tylko pierwsze miesiące były trudne. Trudne były też pierwsze lata. Ciężko było przełamać niechęć polskich osadników, ciężko było znieść ciągłą inwigilację ze strony UBP, ciężko było krzewić własną kulturę i wyznawać swoją wiarę. Najciężej jednak było zagłuszyć tęsknotę za górzystą zieloną Łemkowszczyzną.

A tu w Beskidzie Niskim napłynęła fala polskich osadników, werbowanych przez władze. Pochodzili oni głównie z Podhala i dzisiejszego Podkarpacia. Według źródeł do których udało się nam dotrzeć, do końca 1947r. osiedlono tu ponad 9 tys. osób. Nowi osadnicy zaczęli gospodarować na połemkowskich ziemiach i świadomie lub nie zacierać ślady pozostawione przez dawnych właścicieli.

Wstrząsający wydał nam dokument z 1952r., w którym nowy osadnik w Kunkowej prosi władze powiatowe w Gorlicach o możliwość otrzymania połemkowskiego domu, aby przeznaczyć go na ... opał.(Aneks, zał.11)

Niektórzy spośród Łemków wrócili na swoje . Jedni po 1956 inni jeszcze później. Teraz mówią na siebie „powróceńcy”.

3. Tu de hory moi zeleny – trudne powroty

Mieliśmy szczęście dotarliśmy do samego źródła. Do wspomnień tych, którzy tu powrócili i mieszkają. Ich wspomnienia pomogły nam zrozumieć ich ból, często żal oraz tęsknotę za tym co przeminęło i już nie wróci. Zrozumieliśmy czym dla nich były przesiedlenia w czasie Akcji „Wisła”, co było degradacją, a co awansem. Oto pięć wywiadów przeprowadzonych w grudniu 2002r. i styczniu 2003r.

Wywiad I

Piotr Szafran, Łemko urodzony w 1930r. w Piorunce koło Krynicy. Podczas Akcji „Wisła” został przesiedlony wraz z rodziną w zielonogórskie, powiat Wołów. Po 1956r. udało mu się przenieść do województwa rzeszowskiego. Do Hańczowej, czyli na Łemkowszczyznę powrócił w 1966r.. Tu rozpoczął pracę jako nauczyciel w Technikum Rolniczym Zespołu Szkół Rolniczych w Hańczowej. Obecnie przebywa na emeryturze.

Teraz mieszka pan w Hańczowej. Czy jest to miejsce zamieszkania z wyboru, czy z przymusu?

Raczej z wyboru, ponieważ nikt mnie nie zmuszał do przyjazdu tutaj.

Czy przesiedlenia ludności łemkowskiej podczas Akcji „Wisła” w 1947r. były dla wszystkich Łemków degradacją, czy może niektórym dały szansę awansu?

Czy Akcja „Wisła” była awansem?

Tak. Ponieważ na nowych terenach niektórzy Łemkowie dostali już gotowe domy i czasami nawet niezłe gospodarstwa, mogli się później wykształcić.

To są same bzdury. Gdy wysiedlali ludność łemkowską, to tak naprawdę wyrzucali ich z domu. Tego nie można nazwać awansem. Wy mieszkacie w Gorlicach. Wyobraźcie sobie, że ktoś przyszedłby do waszego domu i powiedział: „zabierajcie wszystko, co możecie, a my za dwie godziny wrócimy po was”. Mówiło się pospolicie „manatki do szmatki i ujeżdżajcie”. Czy coś takiego można nazwać awansem?

Chodziło nam o to, że na Ziemiach Odzyskanych mogli oni mieć lepszy start.

Nie mogło im być tam lepiej, ponieważ wszystkie więzi jakie były między nimi zostały zerwane. Więzy rodzinne, duchowe, naukowe i narodowe znikły. Taki był cel Akcji „Wisła”, by spolonizować Polskę. Tak planowano na początku, podczas tworzenia Polski Ludowej. Założono, że będzie ona krajem jednonarodowym, dlatego też trzeba było wysiedlić stąd wszystkich Rusinów (tak wtedy nazywano Łemków).

Tam, tj. na Ziemiach Odzyskanych zostali oni zasymilizowani przez Polaków, ponieważ nie więcej jak 10% ludności łemkowskiej mogło znajdować się w jednej wsi, czy miejscowości. Wszystko to było spowodowane chęcią spolonizowania Polski.

Przez dziesięć lat nie można było mówić o tych wydarzeniach. Nikt nie mógł przyznać się do swojej narodowości, ani też używać języka ukraińskiego. Jednak ludzi nie zmusisz do mówienia po polsku w domu. Oczywiście w urzędach i miejscach publicznych trzeba było posługiwać się tym językiem. Wobec osób łamiących tę zasadę stosowane były represje, prześladowania itp.. Tak więc nie możemy tu mówić o żadnym awansie. To była raczej deportacja i tragiczny los, jaki spotkał naród rusiński.

Czy wszyscy chcieli i mogli wrócić do swoich rodzinnych miejscowości?

Na pewno nie wszyscy chcieli wrócić, ponieważ niektórzy już ułożyli sobie życie na Ziemiach Odzyskanych i po dziesięciu latach życia tam, zwłaszcza ci młodszy, nie zamierzali opuścić tego. Jednak większość tęskniła za domem. Świadczą o tym wszystkie pisma jakie były kierowane wtedy do Centralnych Władz. Proszono w nich o zezwolenie na powrót. Niestety nie można było wrócić i dlatego też mało ludzi uczyniło to.

Ale, jeżeli ktoś tu wrócił, to czy otrzymywał jakiś dom, las, swoje dawne pola?

To zależy kiedy wrócił. Jeżeli do 1957r., to mógł otrzymać pożyczkę na budowę, jednak nie gotowy dom. Niestety były to sporadyczne wypadki. Osoby, które wróciły nie mogły zamieszkać w swoim domu, ponieważ były one pozajmowane przez osadników. Jedynym wyjściem było odkupienie ich od osadników, po wcześniejszych rozmowach, co często nie dawało rezultatów.

Były też takie przypadki, że osoby, które powróciły miały zezwolenie na pobyt tutaj, a miejscowe Władze Powiatowe chciały z powrotem wysiedlić ich na ziemie zachodnie. Nie wiem, czy w Gorlicach były takie przypadki, ale w powiecie Jasielskim na pewno. Pamiętam, że kilka grup Łemków powróciło tutaj. Tamtejsze władze zgodziły się na to, jednak miejscowa Powiatowa Rada, czyli obecnie Urząd Powiatowy nie przyjęła ich. Łemkowie ci musieli mieć

zezwoleń z zachodu i stąd. Dlatego też bardzo ciężko było powrócić. Tak więc przybyli Ci, którzy bardzo chcieli.

Po 1956r. była odwilż. Wtedy też wypuszczono z więzienia Władysława Gomułkę, który został I sekretarzem KC PZPR. W 1958r. wydał on dekret, stwierdzający, że utracone przez Łemków majątki, nie mogą wrócić do nich, nawet jeżeli są na to księgi hipoteczne. Mogli je jedynie kupić. Jednak z tym, także były duże problemy. Tak więc Łemkom bardzo utrudniano życie.

Jeżeli udało się nielicznym Łemkom wrócić, to w jakim stanie zastali to wszystko, co zostawili: swoje domy, ziemie i lasy?

Większość ludzi nie miała już dokąd wrócić, ponieważ ich domy zostały pozajmowane przez osadników lub też wyburzone, spalone lub „przesiedlone”. Wiem to na swoim przykładzie. Moja rodzina miała dwa budynki. Jeden był już dość stary, który zburzono, a drugi nowy, jeszcze niewykończony. Ten nowy od razu po wysiedleniu nas został wywieziony w inne miejsce. Ktoś sobie go zwyczajnie zabrał, nie zastanawiając się, do kogo on wcześniej należał.

W Ropie stoi taki żółty budynek połemkowski wywieziony z Hańczowej. Jego właścicielem był Piotr Sokół, który po powrocie nie miał gdzie zamieszkać. Musiał on szukać nowego domu. Tamtego budynku już nie odzyskał. Tak naprawdę było. Ludzie nie mieli dokąd wracać, ich domy zniszczono lub wywieziono.

Jak byli traktowani Łemkowie w czasie okupacji?

Wydaje mi się, że Łemkowie w czasie wojny byli traktowani, tak jak wszyscy inni. Niemcy jednakowo odnosili się do Polaków i Łemków, nie patrzyli kto jest kim. Oczywiście bardzo źle traktowali oni Żydów i Cyganów, a w szczególności tych pierwszych. Wszyscy przecież wiemy ilu ich zginęło podczas okupacji. W każdej wsi mieszkali Żydzi, a w Gorlicach stanowili chyba 1/3 ludności. Mieli oni swoje sklepy i różne inne budynki publiczne, które Niemcy skonfiskowali. Tak więc w czasie okupacji prawie wszyscy byli traktowani na równi. Jednak po wojnie stosunki polsko – ukraińskie pogorszyły się.

Dlaczego?

W 1945r., zaraz po przejściu frontu utworzono ukraińskie szkoły. Jednak nie funkcjonowały one długo. Po pół roku ówczesna polska władza, nadzorowana przez naszych sąsiadów, zwłaszcza Rosjan, polikwidowała szkoły. Władze Oświatowe w Gorlicach także to zrobiły. Jednak byli jeszcze nauczyciele, którzy uczyli języka ukraińskiego i innych przedmiotów w tym języku.

Potem zaczęły się „dobrowolne” wysiedlenia. Większa część Łemków, czyli 70, czy 75% wyjechała. Przenieśli się oni wtedy do Sowieckiego Sojuszu na radziecką Ukrainę. Ci, którzy wyjechali na wschód musieli podpisać dokumenty bez których nie mogliby ich wywieźć. Były takie wypadki nawet tu w Wysowej i Blechnarce, kiedy na siłę wojsko polskie wysiedlało ich, ale tylko do Gorlic. Tam także kazali im się zapisać. Jeśli tego nie zrobili, to mogli jeszcze powrócić na swoje. Jednak tam wszystko już zostało zniszczone przez wojsko.

Wracając do powrotów. Czy pamięta pan, żeby były konflikty między osadnikami, a powracającymi Łemkami?

Jeżeli chodzi o jakieś większe konflikty, to nie było takich. Jednostki były różne, jednak największe problemy stwarzały władze. Pamiętam taki zdarzenie, które miało miejsce niedaleko stąd w Ropkach. Pewien pan o imieniu Mamrosz Józef wrócił z zachodu i zamieszkał w swoim domu, gdyż nie był on zajęty przez żadnego z osadników. Drugiego, czy też trzeciego dnia przyszła do niego milicja, z zamiarem wysiedlenia go ponownie. Powiedzieli mu, że budynek został zajęty niezgodnie z prawem, ponieważ już wcześniej oddano go w posiadanie innej osobie. Jednak według mnie przekazanie budynku nie było udokumentowane prawnie. Mimo wszystko pan Józef nie ustąpił milicji. Powiedział im, że budynek jest jego własnością i nie opuści go. Nawet I Sekretarz PZPR w Gorlicach nie wygrał z uporem pana Mamrosza, dlatego też pozostał on w swoim domu. Po 1956r. celem władzy było utrudnianie powrotów Łemków „na swoje” wszystkimi możliwymi sposobami.

Jak pan wrócił na Łemkowszczyznę?

Mój powrót był wyjazdem służbowym, gdyż nikt nie wiedział, że jestem Łemkiem. Kiedy otworzyli szkołę w Hańczowej, to postanowiłem zostać tam nauczycielem. Napisałem więc podanie, że chcę uczyć w nowej szkole. Na początku odmówili mi przyjęcia, jednak później, gdy okazało się, że nie mają kierownika internatu, chcieli, abym przyjechał. Niestety wtedy nie mogłem od razu się przenieść, ponieważ w Szprotawie także byłem kierownikiem. Tamta szkoła była większa i miałem z nią już podpisaną umowę. Dlatego też, uzgodniłem z nimi, że przyjadę za rok. Po upływie tego czasu zostałem przywieziony do Hańczowej i rozpocząłem tu pracę.

Jednak gorliwi nauczyciele ze szkoły, zaczęli „węszyć” wokół mojej osoby, gdyż podejrzewali, że jestem Łemkiem. Niektórzy nawet donieśli na mnie do Urzędu Bezpieczeństwa. Z tego też powodu, po trzech latach przestałem być kierownikiem i zostałem nauczycielem. Jednak Urząd Bezpieczeństwa wraz z Komitetem Powiatowym nie dawały mi spokoju. Nie chcieli, abym tu wrócił,

gdyż obawiali się, że będę wzbudzał świadomość narodową Łemków, co może zagrozić Polsce.

Czy nie uważa pan, że obecnie mało ludzi zna historię Łemków, nie wie, co się z nimi stało? Gdybyśmy się nie zainteresowały tym w szkole, to też nie umiałybyśmy dużo o nich powiedzieć.

Oczywiście, zgadzam się z tym. Teraz w szkołach nie mówi się o Łemkach. Dawniej twierdzono, że każdy Ukrainiec to bandyta. Powstało wiele lektur np. „Łuny w Bieszczadach” lub książki Artura Barty, w których Łemkowie postrzegani są jako ludzie wrogo nastawieni do Polaków. Na takich paszkwilach wychowywały się pokolenia. Książki te zawierały wiele fikcji wymyślonej przez autora, tylko po to, by stworzyć stereotyp Ukraińca. Opinie takie były bardzo niesprawiedliwe i to spowodowało, że młodzi myśleli Łemku, jako o bandycie, czyli człowieku uzbrojonym w nóż lub coś podobnego. Wszystko to było nieprawdą, jednak miało na celu przestraszenie ludzi, aby ci szybciej spolonizowali się. Z pewnością tamte pokolenia, a nawet wasi rodzice nie znają pozytywnych opinii Ukraińcach.

Jednak stosunki pomiędzy Polakami, a Ukraińcami były bardzo dobre. W Krakowie było bardzo wielu naukowców i rektorów – Ukraińców, którzy przed wojną, w okresie międzywojennym pracowali w polskich instytucjach. W tym czasie Ukraińcy byli prześladowani na wschodzie i ci którzy kończyli studia nie mogli tego zrobić „u siebie”, a nie utworzono im uniwersytetu we Lwowie, więc musieli kończyć studia w polskich szkołach wyższych. Jednak pracy nie mogli tam dostać, więc wyjeżdżali do Krakowa lub innych miast w Polsce. Z tego powodu w Krakowie było bardzo wielu naukowców, którzy pracowali, osiągnęli sukcesy, zyskali doświadczenia i stopnie naukowe. Takie stosunki możemy nazwać bardzo dobrymi. Także teraz istnieją dobre relacje pomiędzy tymi ludźmi. Przykładem może być prof. Mokry, który w Krakowie założył fundację św. Kazimierza i dostał nagrodę od Papieża za pojednanie pomiędzy Polakami, a Ukraińcami.

.W ubiegłym roku przeprowadziłyśmy ankietę w szkole, na temat Łemków, Akcji „Wisła” i niewiele osób wiedziało kim tak dokładnie są Łemkowie, a o Akcji „Wisła”, to prawie nikt nic nie wiedział.

To wiadome, gdyż nikt nie mówił im nic o Łemkach. Pokazali tylko filmy „Łuny w Bieszczadach” i „Ogniomistrz Kaleń”, gdzie pokazane był okropne rzeczy.

Tak, widziałyśmy.

Dlatego też mogli oni poznać Łemków tylko ze złej strony.

Jak pan już wspominał, wysiedlenie nie było dla Łemków awansem, zwłaszcza dla tych, którzy chcieli wrócić. Część została na zachodzie Polski. Czy teraz ci, którzy powrócili tu, awansują?

Nie, nikt nikogo nie awansuje. Łemkowie traktowani byli normalnie. Jeżeli ktoś wykazał się czymś, to awansował. Przykładem może być pan Hładyk, który został wybrany teraz na Radnego Powiatowej Rady w Gorlicach. Gdyby Łemkowie byli teraz dyskryminowani, to nie byłby on radnym.

Innym przykładem może być wójt gminy Uście – pan Dymitr Rydzanicz, który został wybrany przez ludzi zamieszkujących te tereny, a byli to w większości Polacy. Łemkowie stanowili tylko $\frac{1}{4}$, czy też $\frac{1}{5}$, część całości. A więc to Polacy wybrali go na wójta.

Pan Hładyk natomiast, mógł liczyć na poparcie Łemków, gdyż był on wybierany z gmin: Sękowa, Uście, Ropa i miał prawie wszystkie głosy swoich, zamieszkujących te miejscowości. Wydaje mi się, że głównie dzięki nim przeszedł dalej i został Radnym.

Pan Dymitr i Hładyk mogą być przykładami na to, że nie ma oporu przeciwko awansowi Łemków. Są oczywiście inne czynniki, które to robią lub też takie, które przyspieszają awans. Jest to jednak niezależne od tego, czy ktoś jest Łemkiem, czy Polakiem. Teraz patrzy się kto jakie plecy ma. Gorzej było przed 1989r..

Dlaczego?

Awansowało się tylko wtedy, jeżeli ktoś w okresie do 1989r. należał do jakiejś partii i wykonywał polecenia władzy, bez względu na to, czy były one dobre, czy złe. Negatywnym awansem może być wzbicie się na wyżyny prof. Reinfussa. Czy słyszałyście o nim?

Tak.

Reinfuss w swojej książce na 39, czy też 37 stronie napisał, że Banda UPA spaliła kilkanaście wsi w powiecie gorlickim, co było nieprawdą. Ja dziwię się mu, że takie bzdury napisał. Jednak wydaje mi się, że zależało mu tylko na tym, aby książka ta została wydana. Z pewnością powiedziano mu, że jeżeli napisze tak, to książka zostanie wydana, jeśli nie napisze, to nie. Tak było i z Bata. Jednak kiedy niedawno został zapytany o to, odpowiedział, że takie były czasy i nie mógł inaczej postąpić, gdyż książka nie byłaby wydana. Moim zdaniem lepiej byłoby, gdyby książka ta w ogóle nie pojawiła się, profesor Reinfuss nie awansował, ale był uczciwy. Takich negatywnych awansów można wyliczyć więcej. Jednak większość ludzi była uczciwa.

Wywiad II

Stefan Hładyk - Łemko urodzony w 1948 roku w Górecku - woj. Poznańskie. Radny Powiatu Gorlickiego obecnej kadencji, Przewodniczący Zjednoczenia Łemków.

Gdzie i kiedy pan się urodził?

Urodziłem się 24.01.1948 roku już na wygnaniu w miejscowości Górecko, powiat Strzelce Krawińskie to jest dawne woj. poznańskie w 1948 roku, później zielonogórskie, po 1975 roku gorzowskie, a obecnie lubuskie.

Czy pańska rodzina była deportowana?

Tak, moja rodzina była deportowana 11.06.1947 roku z miejscowości Kunkowa do podobozu w Łosiu. Tam 4 dni trzymano moją rodzinę za kolczastym drutem, potem z Łosia deportowano ich do podobozu w Gorlicach i tam załadowano do bydłych wagonów. Transport odjechał do stacji Kurowo, a w międzyczasie zatrzymał się w Oświęcimiu. Tam, na rampie gdzie selekcjonowano ludność żydowską. W tym miejscu uwięziono 8 mieszkańców Kunkowej i zabrano ich do obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Natomiast reszta transportu została rozczłonowana na 4 różne miejsca. Rozerwane zostały wtedy więzy środowiskowe i więzy rodzinne. Nawet moja babka szukała swojej siostry przez 6 tygodni i nie mogły się znaleźć, a tutaj mieszkały w sąsiedztwie, były siostrami.

A kiedy udało się Państwu powrócić?

My powróciliśmy po odwilży październikowej w 1956. roku. Wówczas na ten powrót trzeba było uzyskać zgodę miejscowego aktywu, a przede wszystkim znaleźć zakwaterowanie. Tak się złożyło - nieszczęśliwie dla nas, że wszyscy nowi osadnicy Kunkowej opuścili tę miejscowość w porozumieniu z dawnymi jej mieszkańcami, oczywiście za jakąś kwotę odstępną, za zrzeknięcie się tego gospodarstwa. My natomiast nie mieliśmy szczęścia, ponieważ na gospodarstwie ojca siedział „niewygodny” dość gospodarz i nie udało się ojcu z nim dogadać, dlatego też mieszkaliśmy tutaj 4 lata, do 1959 roku. W międzyczasie ojcu oferowano działkę budowlaną vis-a- vi swojego domu o ironio, lub zrujnowane gospodarstwo w Nowicy. Wówczas rodzice podjęli

dramatyczną decyzję o wyjeździe na Śląsk. Był to wyjazd z własnej woli, do miejscowości Żory i tam mieszkaliśmy przez 30 lat.

Czy starał się Pan wrócić?

Tutaj po raz kolejny? Otóż w zasadzie te powroty są do dzisiaj trudne, ale nie odwołało się ich. Natomiast władza nie jest rygorystyczna w przestrzeganiu tego, ponieważ były to zarządzenia ministerstwa bezpieczeństwa publicznego i one do dzisiaj funkcjonują tyle, że po prostu się ich nie przestrzega. W międzyczasie zmarła moja babka już w miejscowości Żory, ojciec przywiózł ją stamtąd, zrobił jej tutaj pochówek. Ja w tym czasie założyłem rodzinę, moja żona również pochodzi z tych stron, ze swojego środowiska. Mój ojciec zmarł w 1986 roku i jemu również zorganizowano pochówek w rodzinnej miejscowości w Kunkowej. Nasza rodzina nie związała się zatem na wygnaniu nawet z grobami. Ja zaś podjąłem wraz z żoną świadomą decyzję o powrocie tutaj w 1988 roku.

A w jakim stanie zastaliście pozostawiony majątek?

W 1956 roku, było to raptem 9 lat po wypędzeniu, był on już zdewastowany. Natomiast gospodarstwo rodzinne zostało odkupione przez mojego brata. W międzyczasie ojciec i ja czyniliśmy starania o odkupienie tego gospodarstwa w Kunkowej. Jednak udało się to dopiero w 1992 roku mojemu bratu, kiedy nasz ojciec nie żył. Żyje jeszcze moja mama, która była deportowana z tego gospodarstwa w 1956. roku, kiedy było ono już zniszczone. W 1992. roku było ono bardzo zdewastowane, zatem pierwszą rzeczą, którą musieliśmy wykonać było pokrycie dachu. Blacha była niemalowana przez 40-kilka lat, więc trzeba było przeprowadzić takie podstawowe prace remontowe, drenacyjne, gdyż pojawiła się wilgoć, dach przeciekał, a substancja budowlana była w całości do wymiany.

Czy wszyscy chcieli i mogli wrócić do swoich rodzinnych miejscowości?

Czy wszyscy chcieli i mogli wrócić? Otóż jak deportowano moją rodzinę, wywózka stąd prowadzona była na siłę, oczywiście w bydlęcych warunkach, ale na koszt państwa. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że to był czerwiec i okres tzw. przednówka, ludzie po deportacji stali się tam nędzarzami i wyrobnikami, ponieważ już nic nie można było zasiać, nawet roślin okopowych, pozostawało tylko nakoszenie siana dla bydła.

Czy wszyscy mogli powrócić? W 1956 roku po odwilży październikowej oczywiście władza pozwoliła powracać, ale te powroty tak naprawdę nie były dobrowolne. Ja rozumiem...my byliśmy tam tylko „ludźmi pod specjalnym nadzorem”, nie można było przemieszczać się z powiatu do powiatu bez zgody

Urzędu Bezpieczeństwa, jest to rzecz zasadnicza. Chociaż zezwalano na powroty, to były one takie, powiedzmy sobie : „gdzie kto chciał, mógł wracać”. Jeśli więc zezwalają mi, albo zdejmują ze mnie piętno, ja mogę bez pytania osiedlić się w każdym miejscu, a w tym wypadku należało uzyskać zgodę miejscowego aktywu, jak również otrzymać pozytywną opinię tam, na miejscu, na zesłaniu, że jest się osobą bezpieczną, lojalną względem państwa itd.. Tutaj były takie kryteria. Często jeszcze tak się zdarzało, że gospodarstwo było zajęte. Ten nowy gospodarz musiał wówczas wyrazić zgodę na to, że zrzeknie się gospodarstwa. Jeżeli więc wyraził on dobrą wolę, to tak, a jeśli nie, to sprawa zamykała się, rozwiązywała się niekorzystnie dla zainteresowanego. Druga rzecz. Kiedy zezwolono na powroty tutaj, odbywały się one na koszt zainteresowanego, a więc wynajem wagonów, załadunek, rozładunek, transport za to wszystko musiał zapłacić, a wywieziono go na siłę – prawda? Jak chcesz wracać to opłacaj sobie to wszystko. W tym samym czasie zaczęto też rozdawać tzw. „zapomogi na zagospodarowanie się”, tam na nowym miejscu zamieszkania, nawet w wysokości 100 000 zł, było to zatem bardzo dużo pieniędzy. Można było sobie wybudować budynek, nawet za 100 tysięcy zł, albo odremontować jakieś maszyny, dosprzętować gospodarstwo. W mieście takim jak Gorlice można było kupić budynek w centrum. To tak dla porównania, jak duża była ta kwota. Owa pożyczka była umarzana, bezzwrotna, niejako zachęcała ona do pozostania na miejscu, gdzie zostało się przesiedlonym. Dawali tę pożyczkę na zagospodarowanie. Natomiast, jeżeli chciałeś powrócić na miejsce, z którego cię wysiedlono, to sam musiałeś zapłacić za wszystko, a przyjeżdżając tutaj pożyczkę trzeba było brać normalnie, na ogólnych zasadach. Tych podań było jednakże nadal bardzo dużo.

Na 32 tys. deportowanych w ramach całej Akcji „Wisła”, 14800 wyraziło chęć powrotu. To jest prawie połowa. Władza przestraszyła się tego, zatem gdy do powiatu gorlickiego wpłynęło 1400 podań na powrót, władza skłamała, że mają miejsce do przyjęcia tylko dla 500 rodzin byłych mieszkańców ze środowiska łemkowskiego, gospodarzy. Jednak jak podaje „Trybuna” 24.09.1957 roku dodatkowo znalazły się miejsca dla 700 rodzin góralskich, ościennych ze środowiska polskiego, kiedy nas okłamano, że miejsca nie ma. Tak ta sytuacja wyglądała. Aby móc starć się o aprobatę powrotu na tutejsze ziemie trzeba było spełnić takie warunki: należało rozliczyć gospodarstwo, jeśli ktoś otrzymał gospodarstwo na miejscu przesiedlenia, musiał je oddać na Skarb Państwa. Przyjeżdżał tutaj właściciel hipoteczny, w wielu przypadkach gospodarstwa nie były jeszcze przejęte na Skarb Państwa. Nowi właściciele nie mieli księgi wieczystej i istniał tak zwany stary stan własnościowy, wg Ksiąg gruntowych dawnych gmin katastralnych.

Były więc nawet takie przypadki, gdy całe gospodarstwa, całe wsie nie były przejęte w ogóle na Skarb Państwa. Kiedy bowiem wypędzono nas, to należało nasze mienie przejąć na Skarb Państwa, aby państwo mogło „obdarować” nowego właściciela, już jako jego własność. Kiedy my wracaliśmy

w 1956 roku, to w Łosiu, we wrześniu, czy w październiku tego roku po wydano na prędce sfabrykowany dokument o przejęciu tego mienia na Skarb Państwa. Przyjeżdżał właściciel i w wielu wypadkach obdarowywano go jego własnością, aktem nadania niby z reformy, więc to całkowita hipokryzja. Tak to wyglądało. Ponieważ tych podań o powrót jak już wspomniałem było ponad 14000, więc władza przestraszyła się i powiedziała, że kto nie obejmie w stan posiadania do 5.04.58.roku jakiegokolwiek własność tutaj, na Łemkowszczyźnie, lub też nie zostania komuś nadana tzw. decyzja o tymczasowe posiadanie ziemi, to po 5.04 będzie zmuszony wykupić to. Ustawa ta była wydana 12.03.1958 roku i dotyczyła uregulowania niektórych spraw związanych z gospodarką rolną. Wysłała ona 12.03, a uprawomocniła się już 5.04. Popatrzcie więc jaki mały był przedział czasowy, chyba niecałe 4 tygodnie. Nawet ludzie ze środowiska łemkowskiego nie wiedzieli o tej ustawie, a to właśnie ona zatrzymała powroty, z braku pomocy ze strony władz administracji państwowej w zagospodarowywaniu się tutaj. Jednakże powroty te nadal trwają. Są one ciągłe. Na przykład ja wróciłem w 1988 roku, wielu ludzi wróciło wtedy do Krynicy. Nieprzychylnie w ogóle stanowisko zajęło było woj. krakowskie, ponieważ tam w ogóle nie zezwolono na żadne powroty, nawet ograniczone, pojedyncze, grupowe, czy zbiorowe. Tam nie wyrażono zgody. Zresztą nikt nie powrócił do woj. krakowskiego.

Ten ośrodek administracyjny nie sprzyjał mniejszościom, o czym świadczy fakt, że do 1972 roku istniał w Krynicy zakaz meldowania Łemków i Cyganów. To był zakaz oficjalny. Starosta nowosądecki- Łabus w 1945 roku był jednym ze współtwórców, albo współpracował przy opracowaniu planu operacji deportacyjnej akcji „Wisła” i podsunął pomysł w jaki sposób zakreślić terytorium, z którego należy ludność ukraińską deportować. Podsunął pomysł, że należy to zrobić z pasa przygranicznego, więc w moim przekonaniu on powinien nazywać się „Łobuz”. Coś pokutowało w tym woj. krakowskim, skoro w 1956 roku władza województwa zajęła takie stanowisko.

A co myśli pan o awansie i degradacji Łemków w latach 1914-1989?

O awansie i degradacji lat 1914-1989... Rok 1914 kojarzy się z wybuchem I Wojny Światowej. Nam przypomina się wtedy obóz koncentracyjny w Talerhoffie i przetrzebienie inteligencji łemkowskiej, poddanie jej eksterminacji. Między innymi mój pradziadek był typowany do uwięzienia w obozie -Hładyk z Kunkowej. Urodził się on w 1843, zatem w 1914 miał 71 lat i był człowiekiem bardzo schorowanym. Przyszedł do niego żandarm austriacki, aby aresztować go, ale widząc, że jest stary i chory, puścił go wolno. Uwięziono wtedy 6300 osób z Galicji w tym także ludzi z Łemkowszczyzny. Wiele osób zmarło tam z wycieńczenia, z głodu, z nieludzkiego traktowania. Zostaliśmy pozbawieni

księży, nauczycieli, duchownych przywódców, intelektualistów i lekarzy. Po upływie kolejnych 33 lat (1914- 1947) więc w przeciągu 1 pokolenia zgotowano nam też taki nieludzki los w ramach deportacyjnej Akcji „Wisła” i obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Ponownie aresztowano inteligencję, zostaliśmy poddani eksterminacji. Tak samo postąpiono z księżmi, nauczycielami, psalmistami i lekarzami. Mieliśmy lekarzy w Gorlicach, więc i przedstawiciele adwokatury, po prostu inteligencji. Wiele z tych osób przypłaciło życiem pobyt w Jaworznie. Byli też tacy, którym udało się wyjść z obozu, jednak po takich przeżyciach nie potrafili oni odnaleźć się, przejawiać jakiejś inicjatywy, byli nawet zastraszani i pozbawieni wszelkich możliwości aktywnego uczestniczenia w życiu politycznym, nie mówiąc o życiu społecznym. Natomiast do 1956 roku był zakaz zakładania jakichkolwiek organizacji, punktów nauczania przez 10 lat, więc w tym czasie nic się nie działo, a ci ludzie byli terroryzowani przez aparat przemocy, osiedlani w najgorszych miejscach. Był wtedy zakaz przemieszczania się, więc wszystko to zależało na miejscu od dobrej woli tamtych przedstawiciele administracji. Czy mógł ktoś, młody człowiek deportowany w rejon Szczecina, pojechać tam i np. uczęszczać do wyższej uczelni. Delikatnie mówiąc zależało to od protekcji itd. Pęd do nauki był, ale trzeba było ukrywać swoją tożsamość, ponieważ jeśli ktoś podał, że jest narodowości ukraińskiej, to nawet jeżeli skończył uniwersytet, czy uzyskał wyższe studia, czy doktorat, to i tak miał większy bilet. Niejako sam na siebie postawił krzyżyk. Poza tym środowisko poddane było dużej inwigilacji, tak więc ciągle byliśmy pod specjalnym nadzorem. Trzeba było coś robić, organizować jakieś uroczystości kulturalne np. powiem wam, że obowiązkowo trzeba było robić taką rewolucyjną akademię.

W listopadzie czy też w październiku, nie pamiętam dokładnie kiedy, wiem, że z okazji rocznicy rewolucji październikowej środowiska ukraińskie musiały uczcić to święto. Komuniści zgotowali nam tę „łaskę”. O to nie obwiniamy Polaków, tylko ten system, który wówczas panował. W tym czasie Polacy również cierpieli. Często zdarzało się, że nawet Polak Polaka gnębił, więc mamy świadomość, że nie byliśmy jedyną grupą, która była w tym systemie prześladowana.

Pytacie też jak to oceniam? Więc powiedziałem, że były bardzo znikome możliwości, rozwoju, realizacji w dziedzinie kulturalnej i religijnej. Nie wspomniałem jeszcze, że byliśmy pozbawieni możliwości kultywowania obrządku wschodniego, nie było cerkwi.

Wracając jeszcze do okresu międzywojennego. Tutaj pokażę wam świadectwo mojego ojca, który uczył się języka ruskiego. Otóż nauczyciele ze środowiska łemkowskiego, którzy podtrzymywali tożsamość narodową w okresie międzywojennym, byli na podstawie tzw. Ustawy Grabskiego pod przymusem relegowani ze środowiska łemkowskiego i karnie przesiedlani do pracy np. do kieleckiego. Natomiast środowisko polskie przyuczało nauczycieli

Polaków. Ci szybko uczyli się na lektoratach języka ruskiego, bo tak się wówczas nazywał (ale nie mylić to z rosyjskim tzn. to był rusiński, czyli obecny ukraiński) i szli tu uczyć..

Chciałem teraz opowiedzieć taką historię, która miał miejsce w Kunkowej. Otóż był tam nauczyciel, nazywał się Timofiej tzn. Tymoteusz Paroma. Pochodził on ze Smerekowca. W Kunkowej uczył tylko od 1921 do 22 czyli dwa lata i dostał bilet, aby opuścić Kunkową. Stało się tak, ponieważ rozwinął tam pracę kulturalną itd. więc był niewygodny. Władza czuła się niepewna. Później przyszedł nauczyciel Taraskosiub, założył czytelnię i kółko dramatyczne, w którym mój ojciec brał udział. Założył on również chór i rozpoczął budowę szkoły. Był więc bardzo aktywny. Robił za wiele dla środowiska z którego pochodził i w 1927r. również został wypędzony karnie. Jednak jego dla odmiany przerzucono w rejon Drohobycza.

Potem przyszła nauczycielka gdzieś z Jasła Maria Zajdlówna. Musiała ona uczyć z rozpedu języka ukraińskiego (ponieważ język łemkowski to był język de facto ukraiński), chociaż było napisane, że to był język ruski. Władza już była pewna, że mają tu swoją „wtykę” przez tę nauczycielkę i była spokojna. Ona uczyła później mojego ojca ostatni rok, a mamę uczyła cały czas aż do 1939r. Inna sprawa pochodziła ona z patriotycznej polskiej rodziny. Zajdlówna to było jej nazwisko panińskie. Wyszła za mąż za oficera rezerwy Pelczara, który został powołany w 1939r. do wojska. Potem został on zamordowany w Katyniu tak jak wszyscy oficerowie tam internowani. Tak wyglądał okres międzywojenny.

Jak wiemy deportacja Łemków przez akcję „Wisła” była dla wszystkich degradacją, czy nikt nie traktował tego jako awans dla siebie i swojej rodziny?

Otóż ja powiem wam, najlepiej jest powoływać się na przykłady. Np. Edward Prus pseudohistoryk pisze, cyt. : „cóż my (tj Łemkowie) możemy mieć za pretensje do Akcji „Wisła”, skoro, z XV wieku wskoczyliśmy raptem w wiek XX”. Więc są niektórzy co myślą, że taki był plus Akcji „Wisła”. Ten historyk to wg mnie kontrowersyjna postać. Powiedział on również, że to był awans, ponieważ mogliśmy się jeden raz przejechać pociągiem !!! ..w bydlęcych warunkach. Wyobraźcie sobie, że to jest dr hab. Chciał on jeszcze „profesurę” zdobyć, ale nie udało mu się na szczęście.

Powiem wam, że to była degradacja. Mój ród Hładyków był dosyć majątny jak na tamte czasy, ponieważ mieliśmy 17,60 ha ziemi w tym 8 ha lasu. Ojciec miał wyrobnika, tzn. takiego pracownika rolnego, mama miała kucharkę, pomoc domową na gospodarstwie i tak jeszcze było do 1947r. Wtedy wypędzono nas na przednówku. Tutaj rodzice zostawili pasiekę na 12 uli i rośliny okopowe. Ojciec jako gospodarz nabrał jeden wóz zboża, pierzyny na

niego rzucił, krowy przywiązał do tego wozu, a resztę niestety musiał zostawić. Wyposażenie jakie było, narzędzia, meble to wszystko zostało: gęsi, kaczki, kury tego nie można było zabrać.

A jak ten awans wyglądał dalej...? Tam gdzie przyszliśmy okazało się, że ci co przyszli przed nami też byli biedni. Tam był okres szabru. Szabrownicy więc przybyli nie gospodarzyć, a po prostu szabrować. Był to czas przednówka, więc tak jak wcześniej powiedziałem- nic nie można było zasiać z powodu późnej pory. Jedynym wyjściem było nakosić siana i pójść w najem do gospodarza i stać się wyrobnikiem. Tylko w ten sposób można było zarobić, żeby przeżyć pierwszą zimę.

To tak ten awans wyglądał.

Pierwsza wigilia wyglądała następująco: chodzili ubecy pod okna i sprawdzali czy świętujemy. Do godz. 10 ktoś z nich siedział w domu. Wreszcie rodzina zasiadła do wigilii o godz. 10, nie zwracając już uwagi na tego smutnego człowieka, który siedział w domu.

Ojciec nie dostał gospodarstwa, bo domagał się, żeby była posługa religijna. Oczywiście staliśmy się ludźmi pod specjalnym nadzorem. Doniesiono na ojca, powiedziano mu: „... ty skurwysynu Ukraińcu, zdechniesz z głodu tutaj i ci gospodarki nie damy”. Ojciec był więc zmuszony wykupić tę gospodarkę chociaż tutaj zostawiliśmy swoją. Represyjnie jednak, w zamian za taką postawę to po prostu tej gospodarki nie dostał. Ja oceniam pozytywnie taką postawę ojca, bo zostawił tutaj o wiele więcej. Tamto wykupił, na co mam dokumenty. Tu mu zabrano, a tam był zmuszony do wykupienia. Jeszcze zanim wykupiliśmy to gospodarstwo, to rodzina uporządkowała trzy domy, zanim za trzecim razem znalazła jakieś schludne miejsce.

Była taka sytuacja: okradziono mleczarnię w Górecku, tam, gdzie ja się urodziłem. Ojca zaaresztowano bez żadnego śledztwa, bo uważano, że mógł to zrobić tylko Ukraińiec, więc zaaresztowano ich trzech. Później okazało się, że to Ormowiec okradł mleczarnię i to nie ze środowiska ukraińskiego (czyli łemkowskiego) tylko Polak. Dwa tygodnie jednak byli Ukraińcy dręczeni na przesłuchaniach. Wtedy taka była atmosfera.

Rodzinę mojej teściowej wyładowano w Brzegu Dolnym koło Wołowa nad Odrą. Potem przyszli z PGR-u i zabrali ich jak wyrobników. My jeszcze mieliśmy możliwość poszukiwania gospodarstwa, chociaż mówiono nam, że tam wszystko będzie na nas czekało, że dostaniemy konkretny przydział. Tam jednak nikt na nas nie czekał. Ludzie byli wrogo nastawieni urządzali ścieżki zdrowia. Natomiast po rodzinę Dedów rozpakowaną na bocznicy w Brzegu Dolnym przyszedł kierownik PGR-u i zabrał ich jak niewolników z krowami i końmi, które później im zabrano. Oni nie mieli w ogóle już nawet możliwości kupienia gospodarstwa, gdyż zostali tam przypisani jak niewolnicy do pracy w PGR-ze.

Tak ten awans wyglądał !!!

Księża również byli nastraszeni. Kiedy wypuścili księdza pochodzącego z sąsiedniej Nowicy z obozu w Jaworznie. To dowiedzieliśmy, że był tam strasznie bity i maltretowany. Aby móc wyjść na wolność musiał podpisać oświadczenie, że nie będzie odprawiał posług religijnych w liturgii wschodniej. Była to przykra sprawa. Nawet ksiądz uciekał przed tymi ludźmi, bo wiedział co go może go spotkać z rąk komunistów. Księża prawosławni i greko- katoliccy musieli też ukrywać swoją tożsamość nawet w parafiach, bo byli żonaci. Tutaj bowiem obowiązywał wśród księży obrządku rzymsko – katolickiego celibat. Dlatego też musieli oni zostawić swoje rodziny decydując się na odprawianie liturgii w obrządku rzymsko – katolickim po łacinie. Ich dzieci zwracały się do nich wujku, więc była to sytuacja trudna i poniżająca dla każdego.

Także nauczyciele nie mogli znaleźć pracy.

Inny przypadek w PGR- rze. Zachorowało dziecko i jego matka nie przyszła do pracy na dniówkę, gdyż dziecko wymagało opieki. To kierownik powiedział jej wtedy : „, ...ty ukraińska świnio, to nie wiesz co z nim robić, a do gnojowy tam go wrzucić, a ty jutro masz przyjść do pracy”. To tak ten awans wyglądał.

Zresztą nawet do dzisiaj niektórzy nie otrzymali żadnej rekompensaty za utracone ziemie.

Podobno Pan jako jeden z nielicznych Łemków odzyskał utracony las.

Tak. To znaczy odzyskałem nie tylko las, ponieważ moja rodzina była zmuszona do wykupu gospodarstwa, a ja udowodniłem Skarbowi Państwa, że zostało rażąco naruszone prawo ustanowione przez komunistów i nie przestrzegane. Wykorzystałem więc kruczek prawny, że władza stanowiła to prawo i sama go nie przestrzegała. To znaczy wydawane decyzje nie były prawomocne i prawotwórcze, czyli w języku prawniczym konstytutywne. Nie spełniały one zatem wymogów kwalifikowanego dokumentu administracyjnego więc zacząłem to drażnić. Chociaż nie jestem prawnikiem , coś udało mi się zrobić.

Jako pierwszy w Polsce wśród wszystkich poszkodowanych w ramach akcji „WISŁA” udowodniłem państwu, że rażąco naruszono prawo deportując nas. Ze skutkiem udowodniłem ,iż złamano prawo w momencie przejmowania tego mienia.

11.06.2000 po 10-letniej batalii ze Skarbem Państwa , Skarb Państwa wydał decyzję, że tam gdzie jest to możliwe, mienie zostanie oddane w naturze (jeżeli mienie to znajduje się obecnie w zasobach Skarbu Państwa , a więc Agencji Własnościowej Skarbu Państwa lub w Lasach Państwowych). Za utracony dom, rolę i inne użytki , które są użytkowane przez indywidualnych właścicieli w sposób rolniczy Skarb Państwa jest zobowiązany mi wynagrodzić. Po tej dla

mnie precedensowej decyzji nastąpiło już do tej chwili 10 innych korzystnych rozstrzygnięć dla Łemków.

Ja odzyskałem 8,69 z tego lasu, chociaż część roli znalazła się w zasobach Lasów Państwowych więc stąd ten areał wzrósł, a reszta skutkuje odszkodowaniem.

A Łemkowie to w tej chwili ludzie, którzy awansują, czy są degradowani?

Łemkowie to normalni ludzie którzy mają w tej chwili takie same problemy dnia codziennego jak nasi sąsiedzi Pogórzanie tj. Polacy .Jesteśmy obywatelami polskimi narodowości ukraińskiej.

Nie ma co tu dużo mówić. Do dzisiaj funkcjonuje negatywny stereotyp Ukraińca. Czytałyście może „Gazetę Wyborczą”? Jak ją znajdę to wam dam ksero. W tej „Gazecie Wyborczej” był ranking pokazujący jaki stosunek mają Polacy do innych narodowości. Wynik był następujący Polacy najbardziej nie lubią Rumunów, potem Żydów, trzecimi od końca są Ukraińcy... i takich sąsiadów nie chcieliby mieć. Więc jest to problem.

Czy ja mogę powiedzieć , że jestem Ukraińcem? Określając to miękko to jestem Łemkiem ? Nie wszyscy wiedzą, kim są Łemkowie. Niektórzy interesujący się tym potrafią powiedzieć, że Łemkowie to ukraińska grupa etniczna. Tu jest taka relacja jak Ślązak – Polak , Góral – Polak. Niestety nie zawsze należy przyznawać się, że się jest Ukraińcem. Czasami trzeba myśleć , że tak powiem koniunkturalnie i rezygnować ze swojego „ja”, żeby można się było w pracy samorealizować , albo w ogóle otrzymać pracę . Jeżeli już ktoś wie że się jest Ukraińcem, to trzeba wtedy zwielokrotnić wysiłek w pracy, żeby się przypodobać, gdyż co jednemu ujdzie na sucho, to Łemkowi lub Ukraińcowi nie nie.

Czytałem też rocznik krajoznawczy „Magury ’97, ’98”. Jak znajdę to wam też skseruję. Zobaczycie ile tam jest podanych pozytywnych cech Łemków , a ile negatywnych. Czytałem to z przerażeniem, gdyż napisano tam, że Łemkowie stanowią mafię, że są niechlujni, brudni itd. Takie rzeczy, że aż śmieszne.

A czy Łemkowie to ludzie, którzy obecnie awansują?

Nie można tak tego nazwać. Mamy profesorów, więc nie można powiedzieć, że to wszystko jest ścinane prawda? Procentowo powinno być więcej ludzi wykształconych w naszym środowisku ,ale nie wszyscy chcą ujawnić swoją tożsamość. Jest kilka sztandarowych osób , a reszta w obawie o konsekwencje nie ujawnia swojego pochodzenia.

Na przykład wam powiem, jest taka sprawa. Sześć lat Zjednoczenie Łemków procesuje się o ustalenie właściwych danych osobowych tożsamości Nikifora Krynickiego, znanego malarza który był Łemkiem. W bibliografii PWN podano, że prawdziwe jego nazwisko to Epifan Drowniak zwany Nikiforem, ale co z tego. Sąd nie chce tego uznać, ponieważ nadał mu nowe dane osobowe w 1962 roku.

Jesteśmy obdzierani z wybitnych twórców. Wybitne osobowości życia i kultury naszego środowiska zabiera się nam. Mają miejsce procesy, zacierania tożsamości łemkowskiej właśnie tu w tym regionie. Burzy się np. kaplice. Krajobraz historyczno-kulturalny Łemkowszczyzny już został naruszony. Głośna była kilka lat temu sprawa zburzenia kapliczki w Hańczowej przez ks. Malarza. Podano ją nawet w głównych wydaniach ogólnopolskich wiadomości telewizyjnych.

Awans i degradacja w latach obecnych? Podam wam przykład ze środowiska gorlickiego.

Jestem radnym starostwa powiatowego i potrzebowałem porady prawnej w sprawach dotyczących problemu własności społecznej, którą staraliśmy się odzyskać. Radcą prawnym zatrudnionym w Urzędzie Gminy była pewna pani. Poszedłem do niej i usłyszałem: „No my panie Hładyk tej porady panu udzielimy bo pan jest Łemkiem, ale Ukrainców to bym nie pomogła „. Potem zaczęła mi mówić co słyszała o tych strasznych Ukraincach. Kolana zaczęły mi drętwieć i nie wiedziałem co mam zrobić. Szybko się jednak uspokoiłem i zacząłem kalkulować czy jej powiedzieć, że ja też jestem Ukraincem, czy nie? W końcu przemilczałem. Niestety pomyślałem koniunkturalnie i z kaczem moralnym wyszedłem uzyskując poradę. Z kaczem moralnym po prostu wyszedłem, przykro to było po prostu słuchać. Ta pani już wie teraz, że jestem Ukraincem, ponieważ ta sprawa wypląnęła. To było przykre.

Wracając do Epifanusa Drowniaka więc on był jako Ukrainiec deportowany z Krynicy, dwa razy wracał pieszo. W 1962 roku zmienili mu dane osobowe. Gdy to zrobił, to jego spowiednik, który po dziś dzień żyje, ks. Mitrak Stefan Dziubina zapytał go dlaczego nie protestował - po łemkowsku go zapytał „dlaczego ty nie protestujesz, skoro to ty się inaczej nazywałeś?” On powiedział tak, że – „ja wiem, ale ja nie chcę być po raz trzeci wypędzony z Krynicy”. Tak tę Krynicę umiłował sobie tak ją pokochał, że po prostu zgodził się świadomie na to sfalszowanie i zmarł pod innym nazwiskiem. W tej chwili sytuacja taka jest, że sąd urodził go, to tak nazywam, w 1962 roku, natomiast Epifanusz Drowniak urodził się już 21.05. chyba 1895 już dobrze nie pamiętam i żyje do dzisiaj bo nie ma aktu zgonu... Zatem to są takie obecnie sytuacje.

Mój syn powiedział, że jest Ukraincem na studiach to tam przy okazji został pobity. Później, za pół roku też, więc tyle z tego miał, że nie ukrywał swojej tożsamości. W Krakowie się to działo. Tam uczy się dalej. Takie to są teraz doświadczenia. Człowiek różnie się zachowuje, prawda?...

A czy Łemko mieszkający teraz w województwach zachodniej Polski ma możliwość powrotu na swą ojcowiznę?

Na swoją ojcowiznę? Teoretycznie może wrócić , ale jeśli ma gdzie, jeśli ona nie jest zajęta lub sprzedana. W tej chwili w zasobach Skarbu Państwa są tylko tzw. „ogony” reprivatyzacyjne, czyli mienie trudno zbywalne, więc ono nie jest na pewno zbyt atrakcyjne.

Takie miejscowości jak: Długie, Czarne, Lipna, Nieznajowa. Właściciele zmarli, ich synowie mają już trochę lat. Wówczas mieli po 20- kilka, więc w tej chwili jest to „młodzież” 70-cio kilku letnia. Jeśli ktoś już tam zapaścił korzenie, jeśli ma pracę , jeśli się już zagospodarował to te powroty są dosyć ciężkie. Teoretycznie może wrócić, tylko tutaj musi zaczynać wszystko od zera .Mamy świadomość tego jakim terenem jest region gorlicki prawda ?- o największym bezrobociu w Małopolsce. Tutaj dla Gorliczan nie ma pracy, ja nie mówię , że Gorliczanie nie chcą tych powrotów. Ale mówię dla Gorliczan nie ma tej pracy. Realia życiowe zmuszają ich do pozostania na zachodzie Polski. Są jednakże i wypadki, że wykupują ziemię, aby założyć np. gospodarstwo agroturystyczne.

Bardzo wiele osób wróciło do Gorlic. Łemków w Gorlicach jest teraz więcej niż w okresie do 1947. roku , ale to powróciły osoby niekoniecznie z Gorlic. Wcześniej była możliwość znalezienia pracy. Te powroty były od 1956 roku do chwili obecnej. Ktoś tam kupuje ziemię w Wysowej, ktoś wykupuje np. Wapienne. Sanatorium w Wapiennem było własnością Łemka z Wapiennego Buganiaka, którego deportowano na wschód. A kupiła to Łemkinia ze środowiska Łemkowskiego , czyli jest na swoim , ale nie u siebie. Ojcowiznę nie jest prosto odzyskać, chyba, że ktoś by ją odsprzedał. Realia są różne.

Czy w latach 1945-47 na południe od Gorlic działały sotnie UPA?

Tak działały, ale nie aktywnie. Z samych raportów wynika, że nie miały one wsparcia wśród miejscowej ludności. Przekonanie jest takie, że Ukraińska Powstańcza Armia byli to tylko zawodowi mordercy i polakożercy, gdyż tak się stereotypowo myśli.

Ja powiem wam, że w mojej miejscowości w Kunkowej - z opowiadania ojca wiem, że przez pewien krótki czas była UPA, prawdziwa Ukraińska Powstańcza Armia bo byli też przebierańcy. Tak samo podszywali się pod AK, tak robili też z UPA. Rzeczywiście to były jakieś grupy rabunkowe.

Tutaj w naszym środowisku robiono prowokacje, żeby zniechęcić środowisko polskie do nas. Jeżeli UPA zachowywała się w miarę przyzwoicie, to żeby taki obraz zepsuć ówczesna władza często robiła takich przebierańców. W Kunkowej też byli tacy.

Gdyby tak było, że UPA składała się z samych morderców oraz polakożerców, którzy potrafili tylko wzniecać i ryzaty Polaków to taka miejscowość Oderne, gdzie mieszkali sami Polacy (w tej chwili to przysiółek Uścia) otoczona zewsząd tymi Ukraińcami- Łemkami i UPA musiałaby przestać istnieć, a żaden Polak nie uszedłby z życiem. Wyobraźcie sobie teraz, że nikomu z Odernego włos z głowy nie spadł i można to sprawdzić.

Ludzie z Odernego chodzili do naszej cerkwi w Kunkowej. Kiedyś poszedłem kupić krowę do Odernego i tak zapytuję przy tej krowie „Jak się wam żyje?” – „Panie my tu zgodnie żyli z Rusinami i tak do cerkwi żeśmy chodzili. Do cerkwi my chodzili dlatego , ponieważ w kościele nabożeństwa były łacińskie , więc to -DOMINUS.....- to było niezrozumiałe do sześćdziesiątego- któregoś roku, a tutaj język Rusiński, który my rozumieliśmy Drugą sprawą było to, że ksiądz greko- katolicki przyjeżdżał do Odernego na odprawę raz w miesiącu, a tutaj no przychodzili co niedzielę, i chrzty były i śluby w tej cerkwi w Kunkowej. Jeszcze ci z Odernego koalicję zakładali z Łemkami z Kunkowej przeciwko Łemkom z Leszczyn. Było tak było, że Kunkowa z Leszczynami się nie lubiła. Były antagonizmy i Łemkowie nie lubili się między sobą. Kunkowa to była mniejsza miejscowość , ale zawsze miała sołtysa, a oni tam w Leszczynach nie . Później Kunkowa przyłączyła ich do siebie. Jednak zawsze się tłukli. Koalicja zawsze była z Odernego,. Oderne z Kunkową przeciwko tym Leszczynom.”

Wracając jednak do UPA w każdym razie nic nikomu się w Odernem nie stało. Inna sprawa była z UPA w 1946. roku . Po przesiedleniu części ludności na wschód zostały puste domy tzw. pustostany. UPA miała zasadę gołej ziemi, więc paliła puste połemkowskie domy, żeby element Polski tego nie dostał. Tak było i wtedy, to były takie realia. Jak przyszli do Klimkówki to spalili puste połemkowskie domy w przysiółku tej wsi Flaszki. Można nawet przyjąć, że Ukrainiec Ukraińca palił.

Jeśli UPA była to się zachowywała poprawnie, ale trzeba było kreować ten obraz niewłaściwy.

Ja wam przedstawię historię jednej fotografii. W 1985 roku udało mi się zainteresować nią poczciwego redaktora, który poszedł jej śladami .

Tutaj w sąsiednim Łosiu w maju 1947 roku , czyli w przededniu deportacji aby ją usprawiedliwić próbowano udowodnić, że ludność łemkowska pomogła UPA. Zrobiono wtedy łapankę taką jak Niemcy robili na łapu- capu, kto im wpadł. Złapano 7 osób na nieszczęście 4 Polaków -tam była jedna kobieta 2 Łemków . Wojsko rzuciło broń, tam ich bili, żeby się przyznali. Przebrali i sfotografowali jako członków UPA. To był dowód, że z mieszkającymi tu Łemkami trzeba porządek zrobić i ich wysiedlić. Te zdjęcia obiegły „Nowiny Rzeszowskie” i tak dalej poszło. Sytuacja była gotowa , grunt do deportacji był przygotowany. Nawet zaczęto wtedy werbować z naszego środowiska kolaborantów do współpracy z władzą ludową.

Wyznał mi taki jeden przed śmiercią tutaj ze Zdyni, który uniknął deportacji, (bo kolaborował z komunistami), że po prostu to tworzono takie pseudo oddziały UPA, dwóch lub trzech ludzi, którzy umieli po łemkowsku, albo po ukraińsku kaleczyć, poprzebierali w czapki- tryzuby. Potem organizowano pozorowane potyczki z milicją. Najpierw mieli wszyscy odprawę, potem wyprowadzili ich tam na Pętą tak Małastów- Pętą na górę. Jedni na jednej górze stanęli drudzy na drugiej. Na odprawie powiedziane mieli tak tylko: „Skurwysyny uważajcie, żebyście się dosłownie razem nie pozabijali”, więc strzelano na wiwat. Tak mi z naszego środowiska kolaborant powiedział, który w nagrodę za to nie wyjechał. Takie po prostu były te realia. Tu odesłałbym do książki Szcześniaka i Szota „Droga do nikąd” z 1972 roku, ale nie znajdziecie to jest tylko u mnie i to skserowana, ponieważ ta książka była zaledwie trzy miesiące w sprzedaży i to było wydawnictwo MON. Historycy i wojskowi zorientowali się, że za rzetelnie jest jak na tamte czasy napisana i po prostu ją ściągnięto z półek. Z tych faktów wynikało, że w 1946. roku UPA już praktycznie nie istniała. Ona liczyła, że albo będą walczyć na Ukrainie albo przebijając się do zachodniej strefy okupacyjnej. Akcja „WISŁA” została przeprowadzona w ramach odwetu przeciwko narodowi ukraińskiego decyzją biura politycznego. To była decyzja polityczna, a dopiero później dorobiono ideologię, że ludność ukraińska dawała zaplecze ukraińskim nacjonalistom spod znaku UPA, więc trzeba ich było wysiedlić. Ale wertując dokładnie dokumenty z tego okresu dowiadujemy się, że deportowano również rodziny ukraińskie z Wadowic... !!! więc ja się zapytuję czy Ukraińska Powstańcza Armia była też w Wadowicach? Nie było na pewno, nie było, ale żeby skończyć z Ukraińcami to trzeba było po prostu i te trzy rodziny wysiedlić.

Została jeszcze tzw. Ruś Szlachtowska to tutaj koło Szczawnicy. Tam były z dawien dawna cztery wsie łemkowskie to jest: Szlachtowa, Biała Woda, Czarna Woda i Jaworki. W jaki sposób 42 rodziny tam się uchroniły? Może ktoś za nich poręczył. W 1950 roku, w grudniu przypomniano sobie, że tam są jeszcze Ukraińcy. Ciup asem ich tak samo jak innych w 1947r deportowano w rejon Wrocławia i Oleśnicy. To jest fakt. Nieprawdą było zatem to co głosiła władza, że w ten sposób chciano odciąć UPA zaplecze, bo ona już nie istniała. Akcja „Wisła” była klasyczną czystką etniczną.

Wywiad III

Dymitr Łukaczyn – Łemko mieszkający w Hańczowej. Urodzony w 1932, w Hańczowej

Skąd pochodzi pana rodzina ?

Z Hańczowej.

A gdzie się pan urodził ?

W Hańczowej.

Czy pańska rodzina była deportowana podczas Akcji „Wisła” ?

Tak, również ze mną.

A gdzie oni zostali wywiezieni?

Było to wtedy województwo zielonogórskie, a obecnie jest to województwo Lubuskie.

A kiedy udało się powrócić?

Powróciliśmy w 1956 roku.

Hańczowa to miejsce zamieszkania z wyboru, czy też z przymusu?

Tak z wyboru.

Czy wszyscy chcieli i mogli wrócić do swoich rodzinnych miejscowości?

Nie wszyscy chcieli wrócić, ponieważ czas zrobił swoje. Część ludzi zdążyła zadomowić się tam, zaaklimatyzować. Inni dostali tam pracę lub też ktoś im tam umarł. Jednak niektórzy nie mieli możliwości na powrót. U nas była taka sytuacja. Mieliśmy na tyle dobrze, że dom, w którym obecnie mieszkam był zajęty przez osadnika, którego żona pochodziła z tej wioski i udało się nam go odkupić.

A co działo się z pozostawionym przez Łemków majątkiem ?

Znajdę później orzeczenie, w którym będzie napisane ile domów zostało zajętych i zniszczonych. A także ile pól osadnicy zadysponowali i ile lasów upaństwowiono.

Czy po powrocie ludzie odzyskali ziemie i lasy, swoje gospodarstwa i w jakim stanie zastały to wszystko nigdyś pozostawione?

Tak jak wspomniałem np. my odzyskaliśmy swój dom, który zniszczono i odbudowano. Później zaczęliśmy go remontować i został odremontowany. Natomiast inni ludzie mieli różne trudności z odzyskaniem mienia. Jedni wrócili tu i musieli mieszkać w piwnicy, ponieważ sąsiad nie wpuścił ich do domu. Kiedy nastąpiła „odwilż”, to częściowo wrócili nam ziemie, ale trwało to tylko do 1958 roku. Później nie można już było odzyskać gospodarstwa, tylko je kupić. Jednak było zaznaczone, że pierwszeństwo w odzyskaniu mają byli członkowie Spółdzielni Produkcyjnej, czyli osadnicy, którzy mieli tutaj spółdzielnię produkcyjną, a dopiero na drugim miejscu byli powracający z zachodu. W ten sposób rozstrzygnięto sprawę odzyskiwania ziem przez Łemków.

A co myśli pan o awansie i degradacji Łemków w latach 1914-1989 ?

To jest dosyć trudne.. Długa przestrzeń, ale właściwie można powiedzieć, że sprawa została dokonana Akcją „Wisła”. Począwszy od tamtych lat możemy wziąć za przykład Hańczową. W wiosce tej cały czas mieszkała ludność łemkowska, były tam także trzy rodziny żydowskie i dwie polskie, natomiast resztę stanowiły rodziny mieszane.

A Łemkowie to obecnie ludzie, którzy awansują, czy może są degradowani? Jak pan się czuje?

Ja nie czuję się zdegradowany, cały czas czuję się takim Rusinem.

A czy w latach 1945-1947 działały tu SOTNIE UPA ? „ Brodycza”, „Lisa”, „Horystawa”?

Miałem wtedy 15 lat, więc słyszałem, że w 1947 r. były sotnie. Gdzieś w Kwiatoniu został zabity przez UPA jeden człowiek. Była tam jakaś potyczka, ale wszystko działo się bardzo szybko. Padł strzał i człowiek został zabity.

Natomiast w Ropkach była taka dosyć kontrowersyjna sytuacja. Chodziłem wtedy do 7 klasy szkoły podstawowej. Mówiono wtedy, że w Ropkach zastrzelono banderowca, że było ich dwóch, ale tylko jeden został zastrzelony. Drugiego złapano. Akurat w tym czasie wychodziliśmy ze szkoły. Patrzymy, postawiony jest samochód wojskowy, na który ładują banderowca. Sytuacja była niejasna. Były też prowokacje. UPA przechodziło gdzieś tędy, ale nie wiem tego, ponieważ my mieszkaliśmy za wioską.

A czy dochodziło do potyczek tych oddziałów, czyli właśnie UPA z milicją i polskim wojskiem ?

Tak jak wcześniej powiedziałem, w Ropkach była taka potyczka.

Fot. Łemko przy wyrobie galanterii drzewnej.

Wywiad IV

Aleksander Maślej – Łemko urodzony w 1957 roku w Obornikach Śląskich. Działacz łemkowski. Były przewodniczący Zjednoczenia Łemków.

Sąd pochodzi pańska rodzina?

Ojciec pochodzi z Uhrynia, tj. obecna gmina Łabowa, a matka z Jaskowej, tj. obecna gmina Uście Gorlickie.

Gdzie i kiedy pan się urodził?

Urodziłem się 10 lat po Akcji „Wisła”, 2.X.1957 roku w Obornikach Śląskich koło Wrocławia.

Czy pańska rodzina była deportowana w ramach Akcji „Wisła”?

Oczywiście. Tak jak wszystkie łemkowskie rodziny. Różnica była taka, że matka miała godzinę na spakowanie, a ojciec dwie. Ojciec został przesiedlony do miasteczka Uraz pod Wrocław, matka do Murzynowa, obecne woj. Gorzów Wielkopolski.

A co działo się z majątkiem pozostawionym przez Łemków?

Było różnie. W jednych przypadkach został on przejęty zgodnie z ustawą, dekretem z 18.VII.1947. Dotyczył on 4 województw: Lubelskiego, Rzeszowskiego i Krakowskiego oraz część woj. Białostockiego, z tych terenów, gdzie wysiedlano w czasie Akcji „Wisła”. Teraz, kiedy ludzie mogą już starać się o majątki, okazuje się, że w wielu wsiach mienie nie zostało przejęte. Na przykład w naszym powiecie Czarna nie została przejęta, drugie – Radocyna, były to tereny po PGR-owskie i nikomu nie chciało się zrobić takiego dokumentu. Jedyne dokumenty, które są rzeczywiście zrobione zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Wojciechowskiego dotyczą pięciu wsi: Biała Woda, Czarna Woda, Jaworki, Szlachtowa i miasta Krynicy, gdyż tam byli dobrzy rejenci, którzy wykonali to jak należy.

A czy wszyscy chcieli i mogli wrócić do swych rodzinnych miejscowości?

To było raczej niemożliwe. Po 1956 roku można było wracać tylko do woj. rzeszowskiego. Nie można było wracać do województwa krakowskiego. Właśnie mój ojciec chciał powrócić tam, do siebie, ale nie mógł, ponieważ był administracyjny zakaz powrotów do woj. krakowskiego. Granica wyznaczająca dokąd można wracać kończyła się gdzieś w Brunarach, na linii Brunary- Izby. Niestety dalej nie można było powracać. W tamte rejony takich powrotów już nie było.

A co sądzi pan o awansie i degradacji Łemków w latach 1914- 1989?

To jest związane z różnymi falami migracji, które przeszły do 1914 roku i miały zasięg nawet do Jugosławii.

Wydaje mi się, że po 1945 roku Łemkowie w pewnym sensie awansowali z przymusu, po prostu nie mieli innego wyjścia. Jeżeli ktoś miał tutaj 10,20 czy 30 ha, jeszcze do tego kawałek lasu, to mógł z tych terenów utrzymać swoją rodzinę. Jednak po „wylądowaniu” po Akcji „Wisła” na ziemiach zachodnich takich przypadków jest bardzo niewiele. Nawet $\frac{1}{10}$ nie otrzymała współmiernego majątku, czyli tych 10 ha ziemi, z których mógł się utrzymać. Ziemie poniemieckie miały już wyższą kulturę rolną, a więc można z nich było utrzymać rodzinę. Jednak niektórzy mieli 2 ha pola i wielodzietną rodzinę. W takich przypadkach Łemkowie awansowali w sensie przymusowym. Zatrudniali się oni w fabrykach, dorabiali na kawałku swojej ziemi, a dzieci musiały korzystać z nauki. Sens życia na tych 2 hektarach nie był zbyt optymistyczny. Nie można było tego podzielić ani też wyżywić z tego rodziny. Wobec takiej rzeczywistości większość społeczeństwa „bardzo chłopskiego” stała się dość intelektualna, ale właśnie w sensie przymus.

Przymusowe przesiedlenia Łemków podczas Akcji „Wisła” były dla wszystkich degradacją? Nie można tu mówić o jakimś awansie?

Pytanie jest trudne. Jednak dopiero samo zetknięcie się ze zbiorową odpowiedzialnością, czyli degradacją w sensie społeczności. Kiedy obwinia się kogoś za coś, czego nie zrobił. Ten aspekt będzie się przewijał we wszystkich wypowiedziach, dlatego, że większość z tych wysiedlonych nie była zaangażowana w podziemie, a przypisywano im różne rzeczy. Często były one tak straszne, że nie dało się ich słuchać. Dlatego też myślę, że degradacja w sensie społecznym była. Ludzie ci zostali pozbawieni wszelkiego dorobku, nawet kulturowego i religijnego. W nowym miejscu, tym zastanym po wysiedleniu, Łemkowie nie mogli rozwijać religii, ponieważ struktury Kościoła greko - katolickiego musiały zejść do podziemia, gdyż podczas komunizmu zostały one wszędzie zakazane przez Stalina, który zwalczał wszelki przejaw

narodowego Kościoła. Cerkwie prawosławne praktycznie mogły się rozwijać dopiero po 1956. roku. Szkolnictwo było połączone z polskim, jednak nie można było uczyć się własnego języka, a tym bardziej rozwijać własnego szkolnictwa.

Łemkowie to ludzie, którzy obecnie awansują, czy są degradowani?

Trudno to kategorycznie stwierdzić. Jednak myślę, że w większości Łemkowie awansowali, ale ich awans wynikał z zupełnie innych aspektów. Wydaje mi się, że jeżeli Łemkowie żyliby tu nadal w zwartej enklawie, to mogliby osiągnąć taki same rezultaty jak tam, na zachodzie.

A czy Łemkowie mieszkający teraz gdzieś na Dolnym Śląsku mogą wrócić na swoją ojcowiznę?

To jest bardzo dobre pytanie. Odpowiem na nie tak: jak sobie to wyobrażacie? Czy możecie, czy chcielibyście wyrównać krzywdę, krzywdą?

Oczywiście, nie.

Na tym terenie, w domach mieszkają już trzy pokolenia, ugruntowane, i rodzi się czwarte, piąte pokolenie. Spróbujcie wytłumaczyć sześciolletniemu dziecku, że to nie jego dom, że to nie był dom jego dziadka? Te pokolenia „wrosły” już w tę ziemię i nie można w tej chwili wyrzucić ich stąd. Takie zdarzenie miało niedawno miejsce w Kosowie, a jego sprawcami byli Serbowie. Po wojnie Tito usunął znaczną część ludności serbskiej z terenów Kosowa, więc Serbowie chcieli wziąć odwet i usunąć znaczną część ludności, która obecnie tam mieszka. Tak samo dzieje się teraz w Izraelu i Palestynie. Jedni drugich chcą usunąć, jedni i drudzy uważają, że ziemię te należą do nich. Z historii wszyscy wiemy, że były to ziemie Izraela. Jednak Arabowie mieszkali tam 2000 - 3500 lat. Ani jedni, ani drudzy nie mają racji. Kłóćą się, a to prowadzi do krwawych konfliktów i do niczego więcej. Nie można wyrządzonych krzywd tłumaczyć. To jest niehumanitarne.

Wywiad V

Piotr Czuchta- Łemko urodzony w Zdyni koło Gorlic. W 1947 roku jako dwunastoletni chłopak wysiedlony został wraz z całą wsią na Dolny Śląsk. W 1957 roku jako jednemu z nielicznych udało się powrócić do rodzinnej miejscowości.

Czy podczas akcji „Wisła” wysiedlono całą wieś?

Praktycznie tak. Zaraz po wojnie Zdynia liczyła około 230 domów. W 1946 roku do ZSRR wyjechało prawie 30 rodzin. W czasie akcji „Wisła” siłą wygnano pozostałe rodziny.

Czy ktoś z Łemków pozostał?

Tak. Tylko dwie rodziny.

Jak im się udało?

Jeden był milicjantem, drugi pracownikiem leśnym, który zapisał się do partii, PPR-u, potem PZPR-u. Tylko te rodziny ocalały tu, na swoim.

Czyli służba w milicji lub zapisanie się do partii dawało szansę na pozostanie?

Tak. Wystarczyło to i trochę szczęścia.

Gdzie przesiedlono Pana rodzinę?

Do wioski Witków. Mieszkańców wsi rozrzucono po cały Dolny Śląsk. W jednej wsi nie mogło być więcej niż dwie, trzy rodziny łemkowskie.

W jakich okolicznościach udało się Panu wrócić do rodzinnej wsi?

W 1954 roku poszedłem do wojska. Służyłem do 1956r. Z wojska zwolnili mnie po poznańskim czerwcu. Rozpoczęła się tak zwana „odwilż”, podczas kadencji Gomułki. Wtedy złożyłem podanie, z prośbą o pozwolenie na powrót i udało się. Osadnik, który tu mieszkał opuścił wieś i pozostawił nasz dom, zastałem go bez okien i drzwi, ale najważniejsze, że był. Mogłem więc wrócić.

Kto powrócił z Panem?

Moja mama. Tata tego nie dożył. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy powrócili do Zdyni.

Poza rodzinną wsią był Pan równo 10 lat. Jak można ocenić ten czas? Może ktoś na tym prześladowaniu skorzystał, może awansował na nowy?

Co? To żaden awans. Mówią: „otrzymali domy, gospodarstwa”. A tak naprawdę domy te były rozgrabione. Gospodarstwa nie wszyscy dostali, jeśli już dostali to małe. Tworzono PGR-y i tam część Łemków pracowała.

Była to więc degradacja?

Tak. Dlatego tak chcieliśmy wrócić. W czasie przesiedlenia poniżano nas, wyzywano. Widziałem na dworcu kolejowym, jak niektórzy Łemkowie byli kopani. To było wstrząsające!!!

Fot. To co zostało z cerkwi w Banicy. (fot.J.Matuszko)

Powracali i powrócili, niektórym jednak pozostały tylko wspomnienia. Tu znowu przytoczymy fragment opowiadania Aleksandra Maśleja:

„Poczułem, że ta ziemia jest moja i bardziej niż moja. Pierwszy raz poczułem, że jestem w domu, tam de didy – pradidy, tu de hory moi zeleny szołowo trawickom stelny, hory naszymy prekrasny, jak na nebi ziroczky jasny” (czyt.: w domu, gdzie dziadkowie i pradiadkowie, tu gdzie góry moje zielone trawką ścielone, góry przepiękne, jak na niebie obłoczki jasne)

Fot. Łemkowska chyża.

Powrócili częściowo zrehabilitowani, ale do dzisiaj nie nastąpiło pełne zadośćuczynienie. Chodzi tu o zwrot lub rekompensatę za przejęte przez państwo połemkowskie lasy. Temat głośny, jak i zaborzański. Trudny do rozwiązania. Budzący emocje i pewne kontrowersje. Ale czas jak to czas przyniesie jakiś kompromis. Jest on możliwy, a przykładem mogą być ostatnie przypadki zwrotu gruntów leśnych ich dawnym właścicielom Łemkom w powiecie gorlickim. Jednak jak trudne są to sprawy do rozstrzygnięcia niech świadczą przedstawione poniżej przez nas dokumenty Pana Dymitra Łukaczyna z Hańczowej. Dokumenty te dotyczą zwrotu lasu przejętego po 1947r. przez państwo. Po ich lekturze możemy sami przekonać się, że echo Akcji „Wisła” jest dalej słyszalne. Oto te dokumenty:

Podczas przeprowadzania wywiadów z Łemkami cały czas zastanawialiśmy się, czy to co wydarzyło się po Akcji „Wisła” była dla nich awansem czy degradacją. Aby uzyskać jeszcze bardziej obiektywną odpowiedź na to nurtujące nas pytanie przeprowadziliśmy dodatkowo sondaż wśród innych kilkunastu Łemków.

Gdy pytaliśmy o przesiedlenie mówili, że to chwile, do których nie wracają zbyt chętnie, wspominają, że mieli niewiele czasu na spakowanie się, niewiele mogli ze sobą zabrać, podróżowali z bydłem, na nowych terenach otrzymali gorsze domy i gospodarstwa. Standard życia, w większości przypadków, zdecydowanie się pogorszył. Odpowiedzi te świadczyły, że była to dla nich degradacja.

Zapytawszy natomiast o sytuację ich rodzin po zamieszkaniu na nowych terenach spotkaliśmy się z różnymi, często sprzecznymi, odpowiedziami. Niektórzy po przesiedleniu nadal się kształcili, pracowali na gospodarstwie i utrzymywali rodziny z pracy na roli – Ci są zdania, że był to dla nich jakiś awans. Inni natomiast nie kształcili się i nie byli w stanie utrzymać swoich rodzin z pracy na ziemiach, które otrzymali – Ci zaś twierdzą, że ich rodziny w jakiś sposób zostały zdegradowane.

Jak widać nie można jednoznacznie stwierdzić czy akcja „Wisła” była awansem czy degradacją dla Łemków. Zależało to od ich wykształcenia, zamożności i pozycji społecznej bądź politycznej.

Zapytani o swoją obecną sytuację stwierdzają zgodnie, że obecnie nie są degradowani i nie czują się dyskryminowani przez Polaków.

Fot. Łemkowszczyzna dziś. Okolice nieistniejącej wsi Czarne(fot. J. Tomasik)

4. Jak przesadzone jabłonie. Łemkowie - degradacja czy awans?

Szukając odpowiedzi na pytanie jaki wpływ na losy Łemków miały przesiedlenia ich po II wojnie światowej, a zwłaszcza deportacja podczas Akcji „Wisła” w 1947r. trafiliśmy na trop prawdy. Poznaliśmy ludzi i ich tragiczne przeżycia, odkryliśmy nieznane nam wcześniej fakty z historii czując się często jej detektywami. Mając okrusz wiedzy i doświadczenia możemy ośmielić się wyciągnąć pewne wnioski.

Wielu Polaków mieszkających dziś na Ziemi Gorlickiej, o ile zna problem łemkowski przyznaje co prawda, że przesiedlenia Łemków po II wojnie było złem, ale jednocześnie uważa, że na tzw. Ziemiach Odzyskanych mogli oni awansować. Podobnie uważał nieżyjący już prof. R. Reinfuss autor książki „Śladami Łemków”. Podobnie uważało też wielu innych polskich historyków i etnografów, z których książkami się zapoznaliśmy. Książki te jednak w wielu wypadkach pisane były przed 1989 rokiem i nie mogły zawierać całej prawdy.

Problem jak się okazało w czasie naszych poszukiwań był znacznie bardziej złożony.

Łemkowie niezależnie od tego gdzie obecnie mieszkają i kiedy się urodzili przymusowe przesiedlenia w czasie Akcji „Wisła” nazywają po prostu deportacją, porównując ją do sytuacji jaka spotkała Albańczyków w Kosowie kilka lat temu.

Deportacja ta była i jest dla nich degradacją ich woli i poniżeniem. Był to przymus, który pogwałcił ich prawo do wolności, poczucia więzi społecznych i kulturowych, a przede wszystkim pozbawił ojczyzny czyli ukochanej Łemkowszczyzny.

Dla zdecydowanej większości Łemków wysiedlonych i pamiętających te tragiczne wydarzenia, nigdy to co stało się po wysiedleniu nie było awansem w naszym tego słowa rozumieniu. Późniejszy ewentualny awans był czymś ubocznym bardziej ekonomicznym, nigdy zaś duchowym. Otrzymanie gospodarstwa, rozwalające się poniemieckie domy w woj. np. zielonogórskim, czy możliwość kształcenia dzieci, nie było wtedy traktowane przez nich jako awans, ponieważ to wszystko rozpoczęło się wbrew ich woli, nie było dobrowolne zależne od nich samych.

I my teraz też to rozumiemy. Bo czy Polak wywieziony przymusowo na wschód powie, że awansował, gdyż w Kazachstanie otrzymał coś więcej, niż w przedwojennej Polsce – nie. Czy robotnik przymusowy w III Rzeszy, który w Polsce był robotnikiem rolnym, a w okolicach Monachium pracował w fabryce

przy tokarce powie, że awansował bo rozpoczął prace bardziej zaawansowaną technologicznie – też nie. Bo to wszystko był przymus.

Wiemy, że przestawiliśmy teraz tylko część problemu awansu. Aby móc obiektywnie odpowiedzieć na pytanie czy i kto po 1947r. awansował musielibyśmy jeszcze zapytać o to Łemków, którzy pozostali na Ziemiach Zachodnich, tych którzy pozostali w ZSRR (obecnie Ukraina) lub przeżyli COP w Jaworznie. Z pewnością opinie byłyby różne. My oparliśmy się głównie na opiniach tych co powrócili. Wydaje się nam jednak, że ich spojrzenie jest najbliższe prawdy, gdyż mieli szansę skonfrontować rzeczywistość tam i tu, a co najważniejsze mieli odwagę wrócić.

Sytuację Łemków po 1947r. możemy porównać do sytuacji przesadzanej jabłoni. Samo wykopanie jej z ziemi jest złe, pozbawia ją bowiem podłoża z którego czerpie życiodajny pokarm – jest więc jej degradacją. Przesadzenie w inne miejsce niesie za sobą różne niebezpieczeństwa. Jeżeli jabłoń jest za stara może się nie przyjąć, posadzona nawet w najurodzajniejszej ziemi nie wypuści nowych korzeni i obumrze. Zginać może również wtedy, gdy trafi na ziemię złą która jej nie przyjmie. Może być też posadzona pod innym drzewem nie dającym światła i się nie rozwinie. Aż w końcu nikt jej nie zaszczepli i zdziczeje. Ale też w sprzyjających warunkach wyrośnie na piękne urodzajne drzewo. Tu nie ma reguły. I tak trzeba chyba podejść do awansu ludności łemkowskiej. Jedno wydaje się bezdyskusyjne Akcja „Wisła” była degradacją. Sprawę późniejszego awansu trudno jest jednoznacznie ocenić.

Częste pytanie Łemków odwiedzających swe dawne ojczyste strony brzmi: Dlaczego usunięto ślady ich istnienia i ciągłości na tych terenach - cmentarze? Jest to dla nas Polaków smutne. Bo sami odwiedzając nasze byłe kresy wschodnie nie możemy znaleźć grobów swoich bliskich.

Tu znowu przywołamy słowa Aleksandra Maśleja cyt. :

„ Czy aby poczuć się pewnie u siebie trzeba zatrzeć wszystkie ślady po odwicznych (przodkach), a dzieciom w mawiać nowe legendy? Czy powtarzane latami staną się odwicznymi, a nieistniejące ślady po odwicznych, nie będą straszyc prawdą historyczną ?”

To co łączy wszystkich Łemków to wspólne korzenie, wspólna ojczyzna i tęsknota za nią. Ogień corocznej Watry w Zdyni koło Gorlic rozświetla ich dusze. Wszyscy oni awansują dotykając ziemi uświęconej prochami przodków. Tu czują się naprawdę kimś czyli w pełni awansują.

W czasie ostatniej „Łemkowskiej Watry”, w 2002r. przedstawiono inscenizację pt. „Wielka i mała historia – epepeja Łemków”. Inscenizacja ta powstała na podstawie opowiadania Aleksandra Maśleja „Moja

Łemkowszczyzna” oraz niepublikowanego reportażu Leszka Wołosiuka pt.
„Bohorodycia z opuszczonej wsi”

W prologu narrator wypowiada znamienne słowa :

„Wielką (historię) potwierdzają encyklopedie, muzea, cmentarze. Mała trwa w pamięci deportowanych, a z jej strzępów potomkowie zszywają sagi rodzinne. Z wielką się nie dyskutuje, bo wdarła się tu z zewnątrz, rozlała krew i łzy, co dawno podsumowali dziejopisowie. Mała tkwi niczym cień w tych, którym 55 lat temu kazano opuścić ojcowiznę i rozwieziono po kraju w eskorcie żołnierzy z orzelkami na czapkach. ...”

Rany się goją, ale po zagojeniu pozostają blizny. Blizny jak i pamięć o nich mszą istnieć, aby ciągle przypominać o starych błędach. Należy pamiętać o tragicznej historii Łemków, aby nigdy się ona nie powtórzyła. Jednak biegu historii nikt już nie zatrzyma.

Ludzie mogą wrócić, przesiedlone domy ... nie.

5. Aneks